Nr. 41. We Lwowie Piątek dnia 10 Lutego 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec: rocznie 50 marek: — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

„Przyszłość Austrji."

Lwów 9 lutego.

Były wiceprezydent — za rządów hr. K. Badeniego — rady państwa i jeden z wodzów parlamentarnych klubu czeskiego, poseł dr. Kramarz, zamieścił w czasopiśmie francuskiem *Revue de Paris* uwagi godny artykuł pod napisem „Przyszłość Austrji," w którym teraźniejszą sytuację monarchji austro-węgierskiej poddaje krytyce historyczno-politycznej, przytaczając zarazem środki, które zdaniem jego byłyby zdolne uzdrowić schorzały organizm państwowy. Zaznacza więc u wstępu, że właściwym winowajcą dzisiejszych opłakanych stosunków, z tej zwłaszcza strony Litawy, jest centralizm. Ces. Marja Teresa z pomocą zamachu stanu w r. 1749 ufundowała go, przetapiając Czechy i Austrję w jeden wspólny ustrój rządowy. Na Węgry nie mogła rozciągnąć tej operacji, więc one zatrzymały swój rząd samodzielny. W ten też sposób przygotowany został dualizm Austro-Węgier. Bo gdyby nie wspomniany zamach stanu, byłaby dzisiaj unja austrjacko-czesko-madjarska, rodzaj trjalizmu, który przez swój rozwój naturalny, pod wpływem wzajemnych stosunków ekonomicznych i handlowych, spoiłby silniej jeszcze taki związek. Stało się jednak inaczej. Biurokracja niemiecka i ten coraz wyraźniej i coraz despotyczniej występujący centralizm, przeszkodziły pokojowemu ukształtowaniu się monarchji.

Dopiero era Taaffego złamała potęgę centralizmu. Ten mąż stanu umiał zburzyć wprawdzie wszechwładztwo liberałów niemieckich, przeoczył wszelakoż tego rodzaju następstwo, że mianowicie stronnictwo liberalne, pozbawione hegemonji, utworzy z konieczności stronnictwo narodowe. Od tej też chwili radykalizm niemiecki przybrał groźne cechy i aspiracje, jak one teraz właśnie w póln. Czechach się objawiają. Przeciw temu radykalizmowi zbudować tamę, postawił sobie jako zadanie hr. K. Badeni, gdy przyszedł do steru. Chciał on w ramach istniejących instytucyj zrównać Czechów z Niemcami i marzył o większości z Polaków, Czechów i Niemców umiarkowanych, z pomocą której, — w drodze rozmaitych reform autonomistycznych, — mógłby państwo poniekąd na nowo przebudować.

Pierwszy krok ku temu uczynił hr. Badeni, wydając rozporządzenia językowe dla Czech i Morawji, a miał nadzieję, że ten reskrypt przyjmą Niemcy za podstawę do ugody pokojowej. Lecz błędy taktyczne, rząd z jednej, a lęk przewódców niemieckich przed swymi wyborcami z drugiej strony, zniszczyły nadzieję prezydenta gabinetu. Niemcy potrafili rozniecać w całej Austrji *furorem teutonicum* przeciw rządowi. I hr. Badeni musiał ustąpić. Ale to zwycięstwo nie zadowoliło już Niemców.

Wszystko to, co było w Austrji niemieckiem — nawet katolicką ludność alpejską — zaczęli zgromadzać pod sztandarem zagrożonego germanizmu. I o ten ruch narodowy rozbił się następnie gabinet Gautscha, który usiłował złagodzić radykalizm niemiecki przez częściowe cofnięcie rozporządzeń językowych. Rozzuchwalony tym sukcesem, domaga się on teraz cofnięcia wszystkich zdobyczy czeskich, od ery Taaffego począwszy, i restytucji niemieckiego języka, jako państwowego. Owóż te bezczelne, niczem nieuzasadnione żądania lewicy niemieckiej zmuszają teraźniejszy rząd hr. Thuna do zrezygnowania ze wszystkich swych projektów ugodowych i do szukania dla siebie oparcia na stronnictwach autonomistycznych.

Wszelakoż nie należy się łudzić! — woła p. Kramarz. — Nie wystarczy wcale, dać tym stronnictwom pewne koncesje narodowe, aby za to uzyskać od nich uchwałę nowego kompromisu austro-węgierskiego! Byłaby to polityka „z dnia na dzień." Dzisiaj musi stać się co innego. Trzeba zabezpieczyć państwo przed możebnością powrotu tego rodzaju przesileń i położyć dla monarchji nowe podwaliny egzystencji. W tym celu jest absolutną koniecznością, powrócić do starych tradycyj historycznych.

Nikt w Austrji nie chce tykać tego, co na zewnątrz stanowi jej potęgę: jedności armji. Na co jednak żadną miarą zgodzić się nie można, to na ową mechaniczną, powierzchowną jedność centralizmu, która jest źródłem wszelkiego zła i chorobą habsburgskiej monarchji. Centralizm rujnuje Austrję.

Jako jeden z środków zaradczych podaje dr. K. podniesienie poziomu parlamentu, co jednak przy obecnym systemie wyborczym jest niemożliwe. Trzeba więc przywrócić sejmom krajowym poprzednie ich prawo obsyłania rady państwa — tz. wybory pośrednie — a wówczas parlament wiedeński będzie wprawdzie liczebnie słabszy, ale za to zdolniejszy do wydatnej pracy. Co prawda — w sejmach należałoby wówczas zapewnić mniejszościom narodowym i społecznym również prawo do stosunkowej ich reprezentacji w radzie państwa. Lecz niezbędnym warunkiem tej reformy byłoby wykluczenie wszelkich kwestyj narodowościowych z centralnego parlamentu, który winien zajmować się tylko sprawami ekonomicznemi i socjalnemi.

Wszystko to jednak nie da się zrobić bez radykalnego środka. Zamachowi stanu zawdzięcza centralizm swe powstanie, więc słusznem jest, aby w ten sam sposób on został dzisiaj zgnieciony. W polityce trzeba czasem umieć ciąć do żywego mięsa, a państwo jest dziś silne, aby mogło przebyć bez niebezpieczeństw tę nieodzowną operację. I niechaj nikt nie odpowiada na to, że w takim razie Niemcy byliby do ostateczności doprowadzeni. Być może — lecz mimo to trzeba się na to zdecydować, gdyż niepodobna skazywać Austrji na wieczyste walki narodowościowe, to nieszczęście, które już dzisiaj ogarnia podwaliny państwa. Nikt nie chce uwłaczać prawowitym żądaniom Niemców — byłby to błąd polityczny następstw nieobliczalnych.

Wszelakoż większość ludów Austrji nie zniesie już dłużej przywilejów dla mniejszości! Język niemiecki i bez tego zatrzyma swe dominujące stanowisko w armji i w urzędach centralnych. Aby przeto Niemcom, żywiącym jeszcze patrjotyzm austrjacki, dać ponadto wszelkie rękojmie, stworzy się ustawę narodowościową, która w życie wprowadzi rzeczone reformy. Wreszcie Niemcy alpejscy muszą otrzymać rozległą autonomję. Oni zawsze pozostaną wierni swemu programowi konserwatywnemu, autonomistycznemu, przedewszystkiem zaś austrjackiemu.

Polacy a Czesi.

Ostrawa w lutym.

Rzeka Ostrawica, stanowiąca granicę między księstwem Cieszyńskiem a Morawą, rozgranicza zarazem i djecezję ołomuniecką, do której należy parafja w Morawskiej Ostrawie po lewym brzegu Ostrawicy, a wrocławską do której należy Polska Ostrawa, położona po prawym brzegu Ostrawicy. Do parafji w M. Ostrawie należy około 40.000 ludności, pomiędzy nią 5—6000 z Galicji tu za zarobkiem przybyłych robotników i rękodzielników, wyłącznie wyznania rz. k., a proboszczem jest gorący narodowiec czeski, który jednak w swym. zresztą chwalebnym patrjotyźmie, z ludnością polską bezwzględnie postępuje i chciałby ją widzieć już także gorącą zwolenniczką korony św. Wacława i chciałby, aby wyrzekła się swej mowy i wspomnień rodzinnych. Sąsiednie Witkowice z swoimi licznymi i ogromnymi zakładami hutniczo-fabrycznymi, odłączyły się od parafji w M. Ostrawie i stanowią obecnie osobną parafję z kilkunastotysięczną ludnością, a w tej liczbie znowu kilka tysięcy ludności z Galicji rz. k. wyznania, dla której nic się nie dzieje, w celu zaspokojenia jej duchowych potrzeb! Do parafji w Polskiej Ostrawie w djecezji wrocławskiej należy oprócz miasteczka Polskiej Ostrawy o 15 tysiącach ludności, jeszcze 6 okolicznych wiosek, razem przeszło 30.000 dusz, z tego co najmniej $\frac{1}{3}$ część ludności z Galicji wyznania rz. k. Proboszczem tej parafji jest rodowity Prusak, przypominający w prześladowaniach ludności polskiej i jej mowy swe pochodzenie, a w obdzieraniu i wyzyskiwaniu swych parafjan zasady rządu, pod którym się urodził. Przed ćwierć wiekiem otrzymał prezentę na parafję tutejszą, której dochody równają się dobrze wyposażonemu biskupstwu, a przed tem był w Cieszynie przełożonym konwiktu br. Celestyna, niemiał więc sposobności nauczenia się po czesku, a i obecnie, mając parafjan szląskich Polaków i ludność napływową z Galicji nie potrzebowałby męczyć się z nauką języka czeskiego, gdyby nie wrodzona nienawiść do wszystkiego, co polskie. W kościele przy dodatkowem nabożeństwie i kazaniach używa się czeskiego języka, a 4 wikarzy tylko tego języka w kościele używają, a jeżeli kiedy przypadkowo trafi się wikary, któryby chciał z parafjanami mówić po polsku, zaraz ksiądz proboszcz postara się o jego przeniesienie i zastąpienie fanatycznym zwolennikiem korony św. Wacława. Do tego kościół jest tak mały, że ledwie 800 ludzi pomieścić się w nim może, a reszta musi stać i modlić się pod kościołem, będąc wystawiona na dowolne działanie wpływów powietrznych, a raz ziębiwszy się wskutek wiatrów, deszczu, śniegu, lub znużony w skwarze słonecznym, omija kościół.

W końcu muszę dodać, że mamy tu nieliczną parafję ewangelicką, w której kościele nabożeństwo dodatkowe i kazania odbywają się w języku polskim. Kościół ewangelicki stoi na pograniczu parafji morawsko-ostrawskiej i witkowickiej, zwykle w nim jest miejsca dosyć, a kazania są polskie, mimo wielu zabiegów i presji ze strony czeskiej, pastor wytrwale przy polskiej mowie obstaje!

Resztę można sobie dośpiewać. Oto wielu naszych rodaków — nie zdając sobie sprawy, widząc kościół, a na nim krzyż — i nie otrzymawszy w kościele katolickim, albo miejsca, albo gdy je zdobędą, nie rozumiejąc czeskiego kazania, uczęszcza do kościoła ewangielickiego, gdzie i miejsce otrzymują w kościele i usłyszą polskie kazanie!

I cóż dziwnego, jeżeli wśród tych warunków między dwudziestotysięczną ludnością z Galicji tu przybyła połowa wynaradawia się, jeżeli obojętność dla religji, a nawet wprost bezbożność i bluźnierstwo się rozszerza i w końcu z tej ludności rekrutuje się najwięcej zwolenników dla zasad socjalno-demokratycznych.

Rząd jest dla tej sprawy obojętnym, gwarectwu na utrzymaniu narodowości i religijności nic nie zależy, wielka liczba urzędników wspiera czechizację i wrogo wobec Polaków występuje — nie troszcząc się o religijne sprawy, a biskupi tak ołomuniecki jak i wrocławski — czy nie wiedzą, czy wiedzieć nie chcą o tych przykrych stosunkach.

W końcu nieco ilustracji ze Szląska dla polsko-czeskiej przyjaźni i tak:

1. W Dąbrowej na Szląsku, w pół drogi między Boguminem a Cieszynem, urządzili sobie tamtejsi czescy urzędnicy i dozorcy kopalniani z bawę, w której program wchodziła także jednoaktówka „Testament żebraka". Żebrak występujący w niej zapisał torbę żebraczą Polakom, aby sobie wywędrowali z kraju — oczywiście po żebraninie, a kij żebraczy Czechom, aby wypędzili nim z kraju Niemców i Polaków. Czeska publiczność, nie cierpiąca na zbytek dobrego wychowania, pękała od śmiechu !!!

2. Wobec trudności w osiągnięciu równouprawnienia dla języka polskiego w księstwie Cieszyńskiem powinni już raz Czesi ustąpić się z jątrzeniem i aneksją całego księstwa dla korony świętego Wacława i naturalną granicę, rzekę Ostrawicę przyjąć jako sferę działania swego, a na wschód jej t. j. Cieszyńskie Polakom pozostawić. Ale cóż się dzieje; oto sąd wyższy w Bernie nasyła tu samych Czechów, dyrekcja poczt w Bernie czyni to samo, jakim więc sposobem ma być to równouprawnienie przeprowadzone, jest zupełną zagadką, chyba, że pozbędziemy się niemczyzny, a nabędziemy czeszczyznę. Ciekawy artykuł umieściły *Narodni Listy* w nr. 11 z 11 stycznia jakiegoś p. Hugo Dworzaka, który całe księstwo Cieszyńskie przedstawia jako rdzennie czeskie. Trafnie na to odpowiedział dr. Jan Bystroić w *Przeglądzie Politycznym* z 22 stycznia b. r., wychodzącym w Nawsiu. Pod tymi warunkami może na papierze istnieć czesko-polska przyjaźń — w rzeczywistości jest ona bezwartościową.

Konferencja pokojowa.

Półurzędowa berlińska *Post* zajmuje się konferencją pokojową, zwołaną przez cara do Haagi, i pisze: „Niektóre organy tutejszej i zagranicznej prasy twierdzą, że Niemcy wysyłają na konferencję swych przedstawicieli z ukrytą myślą, aby się nic nie urzeczywistniło i że do pewnego stopnia mają zamiar przyjąć udział w akademicznem roztrząsaniu kwestji o rzeczy nie do wykonania. Takie twierdzenie w zupełności nie odpowiada faktom. Co się tyczy przedewszystkiem punktów programu, mających na celu, na podstawie zasad konwencji genewskiej, osiągnięcie możliwości więcej ludzkiego niż dotąd prowadzenia wojny, to w każdym razie należy liczyć na współdziałanie Niemiec. Nie chcemy odchodzić z konferencji z pustemi rękami. W każdym razie nie tają tego w Niemczech, że punkt programu, żądający dokładnego ustanowienia na pewien okres czasu obowiązującego składu sił lądowych i morskich, natknie się na poważny opór większości mocarstw, gdyż powstaje kwestja, czy państwo, poddające się takim postanowieniom, nie wyrzeka się części swej samodzielności. Niemożliwym jest chyba bezwarunkowo jednakowy stosunek do oddzielnych państw wobec ustanowienia obowiązującego składu bez uszczerbku dla ich własnych, istotnych interesów. Należałoby także rozsądzić, czy można żądać od państw, w sprawie polepszenia i uzupełnienia wojennego materjału morskiego pozostających w tyle nawet za niektóremi małemi państwami, aby one trzymały się jednakowego szematu i jednakowych zasad z wielkimi narodami morskimi. W każdym razie Niemcy uczynią wszystko, co możliwe, aby popierać każdy projekt Rosji, możliwy do przyjęcia. I w tym wypadku nawet dowie się Rosja, że posiada w Niemczech prawdziwego przyjaciela, którego wpływ będzie mieć znaczenie podczas obrad konferencji".

Wojna francusko-angielska.

Wspomniany przez nas wczoraj medjolański *Corriere de la Sera* przytacza w dalszym ciągu ciekawe szczegóły z rozmowy swego współpracownika z francuskim ministrem marynarki. Lockroy zaprosił go do siebie na śniadanie, na którem było także kilku wyższych oficerów marynarki. Przy stole panował nastrój wojowniczy. Baron d'Agga, reprezentant medjolańskiego dziennika, — inżynier morski, ale nie dziennikarz z zawodu — konstatuje, że w francuskiem ministerstwie marynarki uważają pokojową rozprawę z Anglją i załatwienie kwestyj spornych w drodze pokojowej za rzecz zupełnie niemożliwą. Wybuch wojny między Francją a Anglją jest tylko kwestją czasu. Dlatego też flota francuska przygotowuje się do niej z największą energją, a co ważniejsza, według ostatecznie ułożonego programu działania. Gdy tylko rozpoczęła się mowa o Anglji, oczy ministra marynarki — powiada korespondent — ciskały błyskawice.

Włosi o nas.

Paryż 7 lutego.

Tutejszy *Bulletin Polonais* podaje wyciąg z włoskiej *Gazetta litteraria*, wychodzącej w Medjolanie, w której p. O. F. Tencajoli pomieścił szereg informacji o książkach i pracach w języku włoskich, dotyczących literatury i historji polskiej. Autor zaznacza, że niema po włosku żadnej historji literatury polskiej, ale można korzystać z „Relacji historycznej, politycznej etc. o Polsce dawnej i teraźniejszej", wydanej przez Leonarda Chodźkę, przetłumaczonej bezimiennie na język włoski, drukowanej w Livorno w r. 1831. Dzieje ogólne istnieją, mianowicie: *Le glorie et le sventure della Polonia narrate al popolo italiano da un Esule* (Medjolan, 1863); Zeydler B. *Storia della Polonia fino agli ultimi tempi* (Florencja, 1831); rzadkie i ciekawe — jak powiada autor — dzieła Ab-Leb-Ciampi'ego, drukowane we Florencji. Do bieżącego stulecia dziejów naszych dotyczy cała bibljoteka, złożona przeszło z 500 tomów.

Dzieł Mickiewicza mało przetłumaczono na język włoski. Niedawno, z okazji jubileuszu, wyszło nakładem Raux i Frassati'ego w Turynie tłumaczenie „Dziadów", „Konrada Wallenroda" i różnych poezyj przez p. Aglauro Ungherino, poprzedzone listem Władysława Mickiewicza. P. Tencajoli chwali bardzo to tłumaczenie. Kraszewskiego nic nie tłumaczono na język włoski. „Hańba!" — mówi z tego powodu autor artykułu w *Gazetta litteraria*. Leli i Valeria przetłumaczyli trzy dramaty Aleksandra Świętochowskiego. Profesor Ciampoli, uczony slawista, przetłumaczył „Quo vadis" i kilka nowych utworów Sienkiewicza.

Oto nazwiska głównych pisarzy, którzy zajmowali się w prasie i książkach Polakami i sprawami polskiemi: G. Raimondi, B. E. Maineri, Diamilla-Muller, Grabiński, Cletto Arrighi, Ugo Sogliani, Lucieno Zuccoli, G. Locatelli, poeci Cavallotti, De Amicis i inni. W muzeum „del Risorgimento" w Medjolanie, otwartem w roku 1896, istnieje osobny, dość bogaty dział polski, zaopatrzony w wiele pamiątek przez pp. Hugona Monnerat, Willanda i samego p. Tencajoli'ego.

Istnieją też w niektórych miastach tablice pamiątkowe, przypominające pobyt sławnych Polaków: w Mestre — na cześć Dembowskiego; we Florencji — na domu, w którym umarł Lenartowicz; w Rzymie — na domu, w którym mieszkał w r. 1849 Mickiewicz. Popiersie Mickiewicza znajduje się też w sali wielkich ludzi w Campi doglio.

W zakończeniu artykułu p. O. F. Tencajoli wzywa zarząd miasta Medjolanu, aby tablicą pamiątkową nwiecznił pamięć pobytu legjonów Dąbrowskiego w Medjolanie.

Małoletni przestępcy.

Rzym 8 lutego.

Przed niedawnym czasem wyszła tutaj książka — autor nazywa ją „słabą próbą" *(studiolo)*

---

(14)

Antoni Werytus.

Z pamiętników pająka.

OBRAZKI.

(Ciąg dalszy).

Wierzyciele, dowiedziawszy się o takiem postanowieniu żony swego dłużnika, dali pokój z przymusem osobistym i Bonisławscy wnet osiedli w Warszawie. Tu, przez stosunki, eksdziedzic dostał posadę w biurze towarzystwa kredytowego ziemskiego. Procent od 15.000 rubli w połączeniu z pensją biurową, mógłby starczyć na przyzwoite utrzymanie całej rodziny i na edukację syna oraz córki, Bonisławscy bowiem mieli tylko dwoje dzieci.

Ale pan Ludwik, dwa razy pozbywszy się majątku, nie pozbył się fanaberji. A taka fanaberja ma to do siebie, że gdy człowiek jest goły, to nic, ona spokojnie śpi; niech przecie znajdzie się rubel w kieszeni, a broń Boże dziesięć, lub sto rubli, fanaberja zaraz się budzi. I nawet kiedy się już wyda, co było, ona nie chce znów spać odrazu, tylko powiada:

— Ty, mój kochanku, dobrze się namyśl, skądby się jeszcze dało wyrwać pieniędzy. Dziś, widzisz, przyszły świeże ostrygi: po ostrygach trzeba wypić szampana, a później pójść na kolacyjkę do Mimi; tam się może zrobi partyjka, a chociażbyś i wygrał, bo ci się nawet należy wygrać, bez pieniędzy zacząć nie sposób.

I Bonisławski słuchał fanaberji, jak posłuszny syn słucha swego ojca.

Wziął raz pensję, całe sto rubli i idzie z biura do domu. Jest głodny, porządnie głodny, bo na drugie śniadanie wypił tylko kawę i zjadł parę ciastek, ale co to dla niego znaczy?

Wie, że w domu będzie miał talerz barszczu, lub rosołu, kawał sztuki mięsa z ogórkiem, później jeszcze pieczeń, albo jaki kotlet, bo pani Bonisławska o swego Ludwisia, mimo to, że stracił jej posag, bardzo dbała. Ona i dzieci mogli zjeść byle co, ale Ludwiś musiał mieć najlepsze jedzenie.

— Poczciwe żonisko — myśli sobie pan Ludwik, śpiesząc na obiad i robi obrachunek wydatków, jakiego czekają z onych stu rubli. Trzeba dać na życie 50 rubli, zapłacić wpis za syna 25 rubli bo już gwałt wielki; szewcowi należy się za buty i krawcowi przypada rata. O inne wydatki, jak: komorne, ubranie żony i dzieci, należność słudze, Bonisławski nie kłopocze się. To już rzecz żony, odbierającej swój procent własnoręcznie.

Wśród takich rozmyślań, z których się okazuje, że i sto rubli na wszystko teraz nie starczy, panu Ludwikowi robi się mdło i czuje, że obiadu jeść nie będzie. Ale jest na to sposób. Wstąpi po drodze do handelku, wypije kieliszek wódki, przekąsi śledzikiem i apetyt wróci.

Przecież wydatek kilkunastu, czy kilkudziesięciu kopiejek różnicy nie zrobi. Ba! nawet musi wstąpić i zmienić pieniądze, bo mu wypłacono pensję w jednym sturublowym banknocie. Ten argument do reszty uspokoił wszelkie skrupuły.

Po wódce i śledziku, apetyt powraca z taką gwałtownością, że biedny pan Ludwik nie czuje się na siłach dojść do domu i doczekać obiadu.

— Choćbym pojechał dorożką — powiada sobie — to i tak obiadu odrazu nie podadzą, a wydam niepotrzebnie 20 kop. Lepiej dołożyć i... produkcyjniej wydać pieniądze. Hej! kawalerze, dajno tam... ósemkę kawioru.

— Czy i porteru? — pyta chłopiec sklepowy.

Porter nie był w programie, lecz pan Ludwik uznawszy całą właściwość zapytania chłopca, rzekł:

— Ależ naturalnie, proszę o ćwiarteczkę, tylko rozumie się oryginalnego.

Kawioru jeść i porteru pić na stojąco nie wypada, więc pan Ludwik wchodzi do pokoju za sklepem i przysiada się do stołu, przy którym w najlepsze jedzą i piją jego dobrzy znajomi.

Raz się znalazłszy w ich gronie, Bonisławski przestaje być panem siebie. Co tam obiad, dom, żona i dzieci... Cała kalkulacja, na co trzeba wydać sto rubli, odrazu przepada.

Fanaberja budzi się i powiada:

— Kiedy masz pieniądze, to dlaczego będziesz sobie żałował. Przecie dużo nie wydasz, (ona tak zawsze z początku mówi), jakieś kilka rubli, a trochę się zabawić musisz. Zresztą obiad w domu nie zmarnuje się, napiszesz kartkę do żony, że ci wypadł pilny interes i poprosisz, aby ci rosół i pieczyste schowali na wieczór. Zjesz to z apetytem, jako kolację...

Pan Ludwik fanaberji usłuchał, pchnął posłańca z kartką do żony i... całkiem spokojny wkupił się do znajomych, którzy tak samo, jak on przyszli na wódkę ze śledziem, a skończyli na bardzo drogiem winie szampańskiem i różnych rozmaitościach, za jakie kupiec również bierze duże pieniądze.

Bonisławski, jak mu tylko zaszumiało w głowie, już niczego i nikogo nie słuchał, oprócz fanaberji, która kazała mu później pójść z handelku do panny Mimi i tam grać w karty i znowu pić, aż do wydania ostatniego rubla.

Kiedy późno w nocy, a czasem i na drugi dzień rano, pan Ludwik wracał do domu i żona załamywała ręce z rozpaczy, nie znajdując w portmonetce męża ani grosza, on, przepraszając, mówił:

— Tylko się nie martw, moja duszko, nie desperuj... na wszystko znajdzie się rada... jakoś to będzie...

Mówiąc to, miał mnie na myśli, mnie, Arona Gukra, swego dostawcę pieniędzy, któremu ślepo ufał i przynosił weksle z podpisem swoim i żony.

I było mu z tem dobrze, bardzo dobrze, dopóki nie przyszedł moment, gdy z moich kalkulacyj wypadło, że po siewie czas na żniwo, że drzewo należycie zasadzone i pielęgnowane, powinno już dać owoc...

V.

Gukier zjednywa sobie reputację i zyskuje kapitał obrotowy. — Mucha symulacyjna.

W każdym handlu należy się zawsze starać o dobry początek i o pierwszą szczęśliwą rękę. Nieraz to już obserwowałem, co i teść Mendel i dziadzio Cytwar potwierdzają, że niech tylko na początek trafi się zły interes, po nim zaraz przyjdzie jeszcze gorszy; a bywa i odwrotnie, że po dobrym następnie lepszy, nawet całkiem bardzo dobry.

Mój pierwszy klient miał widać taką szczęśliwą rękę, bo po Bonisławskim zjawiali się wciąż nowi klienci, coraz to lepsi. Nie potrzebowałem się fatygować, aby ich wyszukiwać, oni sami przychodzili.

Wszelki fach ma to do siebie, że jeżeli się jest zdolnym i solidnym, nigdy zajęcia nie zabraknie. Adwokat, gdy wygra pierwszą sprawę, może być pewnym, że mu klient naprowadzi innych interesantów; doktór, kiedy szczęśliwie uleczy, dostanie zaraz nowych pacjentów; więc i ja, nie chwaląc się, mądrze a grzecznie mój proceder prowadząc, zyskiwałem renomę, wchodziłem w modę, ku zazdrości wielu moich kolegów po fachu, prawdę powiedziawszy, dość ordynarnych lichwiarzy.

Nawet teść Mendel, gdy już poślubiłem ukochaną Reginkę, ze zdziwieniem powiedział:

— Słuchaj ty Aron, dlaczego tak ciebie wszyscy lubią. Nawet moi starzy klienci chcą mieć z tobą do czynienia. Ja ci, jako memu zięciowi nie zazdroszczę, ale nie mogę wyjść z podziwienia, za co masz uznanie. Bierzesz procenty nie mniejsze odemnie; w chwilach niebezpiecznych dusisz dłużników może lepiej odemnie, zkąd więc posiadłeś taką popularność?

— Przedewszystkiem mam szczęście — odparłem bez żadnej zarozumiałości — a powtóre, waszym radom, ojcze Mendlu, zawdzięczam mój delikatny sposób wychodzenia z kljentami. Nigdy, i wówczas kiedy najbardziej, jak wy powiadacie, duszę, nie jestem niegrzeczny, a nawet jeszcze bardziej staram się być w takim momencie uprzedzająco uprzejmym. Pamiętam, mówiono mi, że jakiegoś kata wszyscy przestępcy, których on wieszał, bardzo kochali, a wiecie dlaczego, Mendlu? Dlatego, że on ich grzecznie prosił, aby się dali powiesić, że płakał nad ich losem, co mu wszakże nie przeszkadzało pełnić swoją powinność. I ja moich kljentów bardzo żałuję, mówię im moc słodkich rzeczy, ale swoją powinność także robię...

(Ciąg dalszy nastąpi).

— poruszająca ważną bardzo kwestję, niestety nie dla samych Włoch tylko. Liczba zbrodni i przestępstw, popełnianych przez małoletnich, wzrasta niepowstrzymanie z roku na rok. Jak temu zapobiedz? Wszyscy prezydenci izb sądowych, wygłaszający zwyczajem włoskim mowy sprawozdawcze podczas otwarcia uroczystych posiedzeń po rozpoczęciu Nowego Roku, wskazują na niebezpieczną chorobę społeczną, stwierdzając ją aż nadto wymownemi cyframi. Rząd jest tem zafrasowany.

Książka, o której mowa, napisana jest również przez członka departamentu sądowego. Autorem jest prokurator sądu okręgowego w Como Lano Ferriani, a tytuł książki brzmi nadzwyczaj przykro, ale zupełnie odpowiednim jest treści: *Nel Mondo del infanzia* (W świecie dziecięcym). Ferriani jest widocznie pozytywistą, opiera się tylko na faktach, a kwestję rozbiera niewątpliwie z wielkiem zamiłowaniem.

Zastanawia się on nad wpływem, jaki na to bolesne zjawisko wywierają stosunki ekonomiczne i ustrój społeczny. Wskazuje na to, na co już niejednokrotnie wskazywano, że obowiązkowe kształcenie jest koniecznem, ale koniecznem jest także, aby możność być sytym była obowiązkową (t. j. dostępną) narówni z wykształceniem. Przytacza on znane przysłowie włoskie: „licha nauka — gdy żołądek pusty“, wprost przeciwne staremu łacińskiemu: *plenus Venter non studet libenter*. Zresztą Włosi mają jeszcze inne przysłowie łacińskiego pochodzenia: *meno grammatica epin pane* (mniej gramatyki, większy chleb).

Najgłówniejszą przyczynę klęski widzi Ferriani w szkodliwym wpływie ciemnych i występnych rodziców na dzieci. Uważa za rzecz niezbędnie konieczną, aby ustawa sprowadziła harmonję między wpływem na dziecko rodziny z jednej, a szkoły z drugiej strony, jak również, aby osłabiono wpływ rodziców występnych na ich dzieci.

Jako dowód podstawowy tego zalecenia, przytacza przykłady dziedziczności wad i skłonności do przestępstw.

I tak zbadał potomstwo, pochodzące z dwóch świadomie występnych sióstr. Potomstwo to liczyło 834 osób; z nich 109 osób miało wybitne skłonności do przestępstw, 74 zaś popełniło ciężkie zbrodnie; 181 obojga płci oddawało się rozpuście, przeszło 200 oddawało się żebractwu. Drugi przykład odnosi się do potomstwa mężazabójcy i żony-rozpustnicy-złodziejki. Ilość potomstwa 40 osób: 2 mordercy, 6 złodziei, 15 ulicznic, 2 sprawców rozpustnego gwałtu, 1 morderca i samobójca, 1 podpalacz, 1 kleptoman, 1 morderca w napadzie szaleństwa, 3 niedoszłych morderców i 6 żebraków. Z podobnych przykładów, stwierdzających teorję dziedziczności, wyprowadza autor konieczność bezwarunkowego usuwania dzieci z pod wpływu występnych rodziców.

Zresztą nie przywiązuje on do teorji dziedziczności bezwarunkowego znaczenia w sprawie rozwoju przestępności u małoletnich. Szkoda, że nie zwrócił uwagi na rezultaty wychowania dzieci zabójców i złodziei, skazanych na zamknięcie więzienne w specjalnie wychowawczym instytucie nowej Pompei w pobliżu Neapolu. *(Della Madonna di Pompei)*. Dzieci niewątpliwie zepsute, z zadatkami przestępności — jeżeli je określać według teorji Lombrosa — dzięki umiejętnemu poparciu pedagogicznemu i wyrwaniu z pazurów żebractwa, zmieniają się stanowczo w porządnych ludzi.

Książka Ferrianiego zasługuje na szczególną uwagę osób, które się zajmują prawidłowym rozwojem młodzieży i zmniejszeniem wśród niej liczby przestępstw. Znajdują się także w tej książce bezpośrednie wskazówki pedagogiczne. Naprzykład, autor obserwował i w życiu i swej zawodowej, sądowej praktyce, że dwa bardzo zwykłe pedagogiczne środki działają na dzieci niekorzystnie. Po pierwsze: przesadzone przedstawienia różnych faktów, zdarzeń szczególnie fantastycznych — działają na wyobraźnię dzieci bardzo podburzająco, a po drugie tak rozpowszechniony wszędzie system współzawodniczenia rzuca w serca dziecięce ziarna zawiści i nieprzyjaźni. *R.*

Listy z kraju.

Przemyśl 7 lutego. *(Z sądu. — Zima.)* Prokuratorja państwa wygotowała akt oskarżenia przeciw Markowskiemu, byłemu sierżantowi policji miejskiej w Jarosławiu, o zbrodnię gwałtu publicznego i nadużycie władzy urzędowej. Jak wiadomo, dał Markowski powód do słynnych zaburzeń w Jarosławiu. Odpowiadać on będzie przed trybunałem przysięgłych.

Roki sądów przysięgłych rozpoczną się z dniem 15. b. m. Kadencja potrwa długo; między innemi sprawami sądzone będą dwa morderstwa.

Zimę mamy w pełni; od trzech dni pada śnieg bez przerwy. San w dolnym biegu, począwszy od Bolestraszyc, pokrył się lodem.

Tarnów 4 lutego. *(Wieczorek styczniowy)*. We czwartek odbył się w tutejszej „Gwieździe“ ku uczczeniu bohaterów styczniowego powstania uroczysty wieczór, na którym prof. L. Młynek wygłosił bardzo zajmujący wykład na temat: „W rocznicę powstania styczniowego.“

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 10 lutego.

O godz. 10 rano w sali „Jedność“ wiec organistów i djaków.

O godz. 6 wieczorem posiedzenie Tow. filologicznego w instytucie archeologicznym.

Teatr hr. Skarbka: „Tamten“, sztuka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Piątek (10): Scholastyki. Wschód słońca o godzinie 7 minut 23, zachód o godzinie 5 minut 9.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni wyjechał do Wiednia w sprawach krajowych.

Mianowania. Rada szkolna okręgowa miejska we Lwowie zamianowała tymczasowymi nauczycielami młodszymi, względnie tymczasowemi nauczycielkami młodszemi, następujące osoby: Juljana Klauseka, Władysława Kaczor-Batowskiego, Kazimierza Szydłowskiego, Stanisława Kubrakiewicza, Stanisława Gretschla, Stefana Potockiego, Piotra Hrabyka, Jana Konecznego, Kazimirę Stankiewiczowę, Leę Perlmutterównę, Jadwigę Stebnicką, Herminę Khunównę, Emilję Laskowską, Kazimirę Dobrowolską, Helenę Lindównę, Zofię Biegańską, Marję Pelczarską, Helenę Gajewską, Marję Popowiczównę, Marcelę Janicką, Jachet Chigerowę, Marję Marossanyi, Leę Nick, Julję Skrowaczewską.

Z notatnika karnawałowego. *(Wieczorek kostjumowy Tow. „Szkoły ludowe“ kółka akademickiego).* Wszelkie wieczorki kostjumowe mają tego karnawału szalone szczęście. Niema nawet mowy, żeby który „niedopisał“, żeby który „skrewił“ — wszystkie są udałe w całem tego słowa znaczeniu. Nazwy „balu“ u nas ludzie zaczynają się obawiać, wieczorek zaś i to kostjumowy, to coś tak skromnego, niewinnego i zupełnie bezpretensjonalnego. Na haczyku podobnej wędki, jak mówi któryś sprawozdawca balowy, zawsze zawisa złota rybka powodzenia. Z tej to przyczyny środowy wieczorek kostjumowy Tow. „Szkoły ludowej“ kółka akademickiego cieszył się tak świetnem powodzem. Sala klubu pocztowego ledwie przybyłych (w liczbie około 300 osób) pomieścić mogła. Na bal przybyli między innymi pp. Małachowscy, pp. Seferowiczowie, konsul Spesshardt, pp. Tadeuszowie i Władysławowie Pilatowie, Twardowscy, Chołodeccy itd. itd. Ogólną zwraca uwagę ogromna liczba oryginalnych i malowniczych kostjumów. Było dużo pięknych cyganek, wśród których prym trzymała p. mecenasowa Bł. i staroścSianka Hell... Była ogromnie czarna, a zupełnie nie ponura z srebrnym półksiężycem „noc“ (p. Big..) — urocza pasterka w błękitnym kapelusiku *a la Vatteau* p. N. Z panów wielką sensację budzi dziarski huzar węgierski p. L. Do północy większość tańczy w maskach. A kiedy „maska twarz kryje, nikt się nie pyta o sprawy czyje“, tylko tańczy zapamiętale i oczekuje zdemaskowania. Już nastąpiło, gdyż zbliża się kadryl. Staje niespełna par ośmdziesiąt. Dowództwo obejmują pp. Ottman i Stupnicki. Po odtańczonym kadrylu następuje mazur i wszystko, co za tem idzie, czyli lancier — i długi, ożywiony, a pełen rozmaitości kotylion — a potem moc walców, polek, galopad i tak aż do skutku, czyli do godziny 6. zrana. Dyskretnie, a natrętnie szczelinami zasłoniętych okien wdzierający się świt przypominał roztańczonej drużynie, że nietylko zawrotne pląsy, lecz także i sen jest ludziom do szczęścia potrzebny. W końcu powracając do powodzenia onegdajszego wieczorku, z którego dochód musi być znaczny (zwłaszcza z bufetu i sprzedanych kwiatów), należy podnieść, iż lwią część zasług poniosła tu protektorka wieczorku p. Seferowiczowa, która z profesorową p. Lityńską nie szczędziły trudów, ani ofiar, byle wszystko było jak najlepiej. A czy nie było „wszystko jak najlepiej“ — spytajcie tych, co cię onegdaj tam tak serdecznie wybawili.

(m. w.)

Muzeum historyczne. Z Krakowa donoszą: Specjalna komisja rady miejskiej uchwaliła onegdaj pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Friedleina założenie historycznego muzeum miasta Krakowa. Zanim muzeum to zostanie założone, płacić ma miasto 300 zł. rocznie na zakupno zabytków. Wybrano również na posiedzeniu onegdajszem wydział, mający się zająć przyszłem muzeum. W skład wydziału weszli ks. kanonik Bukowski, pp. prof. Marjan Sokołowski, Stanisław Tomkowicz, prof. Emil Wdowiszewski, dr. Chmiel, adjunkt archiwum miejskiego i Teodor Ziemianecki. Przewodniczącym komisji wybrano ks. kanonika Bukowskiego.

Za lekkomyślną krydę, skazał sąd krajowy w Krakowie tymi dniami aż trzech żydów: Wolfa R[illegible] na jeden miesiąc, zaś Mechla Laufera i Wolfa Laufera, każdego na trzy tygodnie ścisłego aresztu, obostrzonego postem co tydzień.

Reduty w operze wiedeńskiej. P. Jan Zawiejski, budowniczy teatru krakowskiego, ogłasza w numerze wiedeńskiego *Vaterlandu* z dnia 5. b. m. artykuł p. t.: *Die Opernredouten*, w którym poddaje surowemu sądowi brak dbałości o bezpieczeństwo życia osób, zbierających się w liczbie 5000 na redutach w operze wiedeńskiej. W razie popłochu, musieliby się podusić niemal wszyscy. Po tej krytyce ma w następnym artykule nastąpić rozwinięcie pomysłów, co do potrzebnych w tej mierze zarządzeń.

Omal nie śmiertelny sen.. Paweł Halejczuk, zamieszkiwał przy ul. Ogórkowej l. 2 małą izdebkę w suterenach. Izdebka była mocno wilgotną. Ta wilgoć Halejczukowi dawała się długo we znaki, aż w końcu postanowił się jej pozbyć. Nałożył pełną „fajerkę“ rozżarzonych węgli i rozpoczął „suszenie“ wilgotnych ścian. Tak siedząc i rozmyślając nad płonącą „fajerką“, która miała mu niegodziwe ściany osuszyć, Halejczuk zasnął. Czad wydobywający się z węgli, pogrążał go coraz dalej w tym śmiercionośnym śnie, z którego poczciwiec już mógł się więcej nie obudzić. Na szczęście sąsiad zaglądnął do izby — spostrzegł, co się święci, zawezwał stację ratunkową i Halejczuka, będącego już jedną nogą na tamtym świecie, uratowano.

Mściwa kucharka. Znanem jest przysłowie, iż pospolicie garncarz nie lubi garncarza. Z tej też przyczyny kucharka Anna Kadykało i Joanna Pańkiewicz nienawidziły się wzajemnie, jako obie służące u państwa „z przeciwka“ mianowicie w realności przy ul. Kaźmierzowskiej l. 43. Wczoraj nienawiść ich dosięgła zenitu. Przyszło między antagonistkami do zażartej kłótni, wśród której Kadykało pochwyciła duży nóż kuchenny z zamiarem uśmiercenia swej antagonistki.

Na szczęście cios chybił celu i nóż zranił tylko kucharkę Pańkiewicz, zadając jej w prawą rękę ranę głęboką na 4 cm. Ranioną opatrzyło pogotowie, a rozżartą kucharkę osadzono w areszcie.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Mieczysława Brykczyńskiego, właściciela dóbr w Pacykowie na prezesa, a księdza Jana Eiselta, rzymsko-katolickiego katechetę w szkole realnej w Stanisławowie na zastępcę prezesa rady powiatowej w Stanisławowie.

Zabójstwo. W Woli dolnej pod Łańcutem, pokłóciło się na weselu dwóch parobków. W sprzeczce jeden drugiego pchnął gwoździem poza ucho i na miejscu położył go trupem.

Romans indyjski Rząd indyjski otrzymał obecnie żądanie zwrotu sumy 30000 funtów szterlingów, pochodzących ze spadku po żonie jakiegoś indyjskiego księcia. Była ona Irlandką i przed mniej więcej 60 laty udała się do Indyj jako dama do towarzystwa dwóch Angielek. W Indjach poznała jakiegoś księcia i wyszła za niego za mąż. Żyli z sobą szczęśliwie przez lat 30 w najzupełniejszej zgodzie. Wkrótce po śmierci męża umarła i żona, a oboje nie pozostawili ani spadkobierców, ani testamentu. Ponieważ nikt się nie zgłosił po spadek, przeto rząd indyjski zabrał majątek żony. odziedziczony przez nią po mężu. Majątek ten wynosi obecnie wskutek oprocentowania 100.000 funtów. Krewni zmarłej indyjskiej księżnej nie mieli o spadku najmniejszego pojęcia i dowiedzieli się o nim dopiero przed niedawnym czasem od żołnierza, powracającego ze służby w Indjach. Rząd nie chce wydać spadku, sąd zatem rozstrzygnie sprawę.

Królowe róż. W St. Denis pod Paryżem odbyły się niedawno cztery śluby królowych róż. Zwyczaj ten pochodzi z fundacji z XVII wieku, którą ustanowił zakonnik tamtejszego klasztoru Benedyktynów. Z grona biednych dziewcząt tej miejscowości wybiera się corocznie cztery najgodniejsze, z których każda, wychodząc za mąż, otrzymuje 800 fr. posagu. Cztery śluby odbywają się jednocześnie w jednym i tym samym kościele. I co do narzeczonych także istnieje cenzura w tym kierunku, czy są przyzwoitymi ludźmi i czy będą dobrymi ojcami rodziny. Jako ubiór weselny noszą panny młode róże. Najstarsza z tegorocznych królowych róż ma lat 29, najmłodsza 19, dwie z nich są wyrobnicami, dwie praczkami.

Odpowiedź redakcji. *Prenumeratorowi w Wiedniu*. O istnieniu gramatyk języka czeskiego, słowackiego, serbskiego, rumuńskiego i bułgarskiego, opracowanych po polsku, niestety nic nie wiemy. Dla upewnienia się niech sz. pan zwróci się do którejkolwiek dużej księgarni, np. Gubrynowicza we Lwowie, być bowiem może, że znajdzie się jakaś mniej znana gramatyka przynajmniej jednego z wymienionych języków. Gdyby sz. panu nie zależało na tem, aby to były gramatyki opracowane po polsku, w takim razie zwracamy uwagę, że istnieje niemieckie wydawnictwo gramatyk wszystkich języków europejskich (tom po 1 zł. 10 ct.), które dostanie pan niezawodnie w każdej większej księgarni w Wiedniu. Geografję da nej Polski napisał Łucjan Tatomir. Możemy ją śmiało golecić, jednakże robimy sz. pana uważnym, że nie jestto geografja Polski współczesnej. Takiej niema.

!! Czas odnowić przedpłatę !!

* **Towarzystwo śpiewackie „Echo“** urządza w niedzielę dnia 12 b. m. w salach „Klubu pocztowego“ wieczorek z tańcami. Zaproszenia wydaje wydział „Echa“ w godzinach wieczornych w lokalu własnym: Gmach teatralny II piętro drzwi nr. 45.

* **Z kasyna miejskiego.** We wtorek dnia 14 lutego b. m. od godziny 6 wieczorem do 12 w nocy, wieczorek z tańcami. Lista otwarta. Zapowiedziany programem zabaw na sobotę 11 b. m. wieczorek nie odbędzie się.

* **Ślub** panny Józefy Łopacińskiej, córki Teofili i Wojciecha z p. Witoldem Duninem Wąsowiczem, porucznikiem i komendantem oddziału straży policyjnej we Lwowie, odbędzie się w sobotę dnia 11 b. m. o godzinie 12 w południe w kościele oo. Jezuitów we Lwowie.

* **Wiec organistów i djaków** odbędzie się dnia 10 lutego o godzinie 10 rano we Lwowie plac Benedyktyński w sali Stowarzyszenia katolickiego „Jedność“ ulica Piesza l. 1.

Posiedzenie „Związku architektów, malarzy i rzeźbiarzy“ odbędzie się w lokalu Tow. sztuk pięknych w piątek dnia 10 b. m. o godz. 6 wieczorem.

Zmarli:

Zenon Jan Szydłowski, emer. radca rachunkowy krajowej dyrekcji skarbu, zmarł we Lwowie w 63 roku życia.

Hilary Woźniak, towarzysz sztuki drukarskiej, zmarł we Lwowie w 35 r. życia.

Stanisław Fübich, djetarjusz sądowy w Mikołajowie, zmarł we Lwowie w 32 r. życia.

Zofja z Glatmanów Dihm, zmarła w 38 roku życia w Limanowej.

Z krajowej rady szkolnej.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniach z dnia 1. i 6. lutego 1899 roku:

Wyrazić Szczęsnemu hr. Koziebrodzkiemu, właścicielowi dóbr w Hlibowie i członkowi rady szkolnej okręgowej w Skałacie, podziękowanie za nader życzliwe i skuteczne popieranie szkół ludowych okręgu. Wyrazić Stanisławowi Tułeckiemu, nauczycielowi w Jodłowej, okręgu pilzneńskiego, przy sposobności przeniesienia go w stały stan spoczynku, uznanie za jego przeszło czterdziesto-letnią gorliwą i skuteczną służbę w zawodzie nauczycielskim.

Zatwierdzić wybory do rad szkolnych okręgowych: Tadeusza Toczyskiego, kierującego nauczyciela 4-klasowej szkoły w Tyśmienicy na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do rady szkolnej okręgowej w Tłumaczu; Leonarda Łukasiewiewicza, kierownika 6-klasowej szkoły w Drohobyczu, na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do rady szkolnej okręgowej w Drohobyczu; i Jakóba Łukasiewicza na delygata do rady powiatowej w Zaleszczykach do rady szkolnej okręgowej w Zaleszczykach.

Zamianować nauczycielami w szkołach ludowych: Franciszka Zająca nauczycielem kierującym i Kazimierza Krasuckiego nauczycielem starszym 6-kl. szkoły męskiej w Wadowicach; Józefa Klusika i Mieczysława Łozińskiego nauczycielami starszymi 4-kl. szkoły męskiej połączonej z wydziałową w Kołomyi; Teodora Rybaka nauczycielem młodszym 4-kl. szkoły męskiej, połączonej z wydziałową w Kołomyi; Hilarego Oleksina nauczycielem młodszym 6-kl. szkoły męskiej w Kołomyi; Józefa Pelczara stałym nauczycielem 1-kl. szkoły w Woli jasienickiej; Józefa Nowaka i Franciszkę Mikołaszkównę, starszymi nauczycielami 4-kl. szkoły w Choczni; Emilję Skalicką stałą nauczycielką 1-kl. szkoły w Stróżach małych; Józefa Górskiego stałym nauczycielem 1-kl. szkoły w Głębokiem; Pantalemona Szurgota stałym naucz. 1-kl. szkoły w Czerteżu; Bazylego Sahajdaka stałym nauczycielem 1-kl. szkoły w Tyczynie nowym; Helenę Pitułejównę stałą młodszą nauczycielką 2-kl. szkoły w Opryszowcach; Teodozję Stocką stałą nauczycielką 1-kl. szkoły w Drohomirczanach; Karola Kuczabińskiego stałym nauczycielem 1-kl. szkoły w Ponikwie; Wawrzyńca Salawę nauczycielem kierującym 2-kl. szkoły w Lenczach; Jadwigę Fiderkiewiczównę stałą nauczycielką 1-kl. szkoły w Rybitwach; Józefa Witkowskiego stałym nauczycielem 1-klasowej szkoły w Wierzchniakowcach; Jana Rubricha starszym nauczycielem szkoły męskiej w Kutach; Adama Młynarskiego starszym nauczycielem 1-kl. szkoły w Demblinie; Ludwikę Wójcicką stałą młodszą nauczycielką 2-kl. szkoły w Pełkiniach; Melanię Weigel stałą naucz. 1 kl. szkoły w Sciance; Izydora Kabarowskiego stałym nauczycielem 1-klasowej szkoły w Płuchowie; Teodora Kochanowskiego stałym nauczycielem 1-kl. szkoły w Uwsiu; Władysława Antoniewicza stałym młodszym nauczycielem 6-kl. szkoły męskiej w Krośnie; Marjana Bohaczyka stałym starszym nauczycielem 5 kl. szkoły w Korczynie; Leona Gontka stałym nauczycielem 1-kl. szkoły w Wojnarowej; Stanisława Wolanina stałym nauczycielem 1-kl. szkoły w Krużlowy wyżnej; Klotyldę Janaczkową stałą nauczycielką 1-kl. szkoły w Chochołowie; Eugenję Balterewiczównę stałą starszą nauczycielką 4-kl. szkoły w Szczawnicy; Eugenję Abrahamównę stałą nauczycielką 1-kl. szkoły w Harklowej; Augustynę Wojcicką stałą nauczycielką 1-kl. szkoły w Podezerwonem.

Zamianować księdza Ludwika Wintera, pomocnikiem katechety szkoły realnej we Lwowie. Zamianować księdza Feliksa Malarskiego, suplentem katechetą w gimnazjum w Stanisławowie.

Przekształcić od dnia 1. września 1899 roku 5-klasową szkołę mięszaną w Dębicy na dwie 5-klasowe: męską i żeńską.

W sprawie gal. kasy oszczędności.

Zwołane onegdaj przez pp. Walichiewicza i tow. zgromadzenie obywatelskie obradowało w gmachu ratuszowym nad sytuacją kasy oszczędności. Zgromadzenie zagaił p. Walichiewicz, poczem przewodnictwo objął p. Ciuchciński, a pióro pp. dr. Obmiński i E. Riedl. Pan Krygowski przedstawił cel zebrania, zaznaczył szczerze obywatelską działalność kasy i jej dyrekcji i dlatego sądzi, że sprawę należy traktować z całą objektywnością Nie ulega wątpliwości, że wkładki nie będą narażone na straty — a doświadczenie pouczyło, że i proceder kredytowy dotychczas nie uległ zmianie na gorsze. Gdyby okazał się brak funduszów, to pomoc finansowa jest zapewniona. Mowca jest za dotychczasowym ustrojem kasy, gdyby jednak zachodziła konieczność zmiany, to pragnąłby, aby kasę zmienić na miejską.

Przedstawił on następującą rezolucję:

„Zgromadzeni w dniu 8 lutego na ratuszu obywatele, jużto jako posiadacze książeczek wkładkowych oszczędnościowych, jużto jako korzystający z kredytu w kasie, po wysłuchaniu sprawozdań wybranych w tym celu poprzednio i wysłanych do władz rządowych i autonomicznych deputacyj, postanawiają:

1. Wyrazić cześć dla dotychczasowej działalności dyrekcji kasy, za gorliwe popieranie przemysłu i rękodzieł.

2. Wyrazić przekonanie, że nie ma żadnej obawy o utratę lub uszczerbek we wkładkach oszczędności w kasie.

3. Wyrazić zapatrywanie, że utrzymanie kasy i jej niezawisłości uważają zgromadzeni za konieczne dla dobra miasta i kraju, tudzież, że wobec tej okoliczności i niemniej wobec tego, że dalszy byt i prawidłowa czynność kasy, w dotychczasowym składzie, jej dotychczasowej chwilowo nieurzędującej dyrekcji i organizacji, przy niejakich reformach i przy współdziałaniu życzliwem i wytrwałem wszystkich powołanych czynników są zapewnione, należy dążyć, aby charakter mieszczański i cel wspierania mieszczańskich sfer przemysłowych i rękodzielniczych nie doznały zmiany, oraz aby kierownictwo kasy pozostało w tych samych sferach, znających potrzeby i stosunki kupiectwa i rękodzieł miejscowych, a w tym celu należy w odpowiedni sposób wzmocnić wpływ warstw mieszczańskich tej instytucji.

4. Wyrazić przekonanie, że gdyby poruszono myśl ukrajowienia kasy oszczędności, natenczas należy nad tem czuwać, że prawo do objęcia i prowadzenia kasy przysługuje przedewszystkiem gminie m. Lwowa: zarazem uprasza się prezydjum m. Lwowa, aby czuwało nad tą sprawą i aby wobec władz właściwych broniło wypowiedzianych tu zasad“.

Rezolucja ta w pierwotnem swem brzmieniu przed jej uchwaleniem brzmiała nieco inaczej; zawierała mianowicie punkt, aby tak rządowi, jak i władzy autonomicznej wyrazić podziękowanie i wdzięczność za akcję, podjętą w sprawie sanacji kasy. W dyskusji jaka nad tym punktem się wywiązała, zabrał głos pierwszy p. Alfred Dzikowski, który zaznaczył, że jeżeli cześć i wdzięczność należy się kierownictwu kasy dotychczasowemu, a raczej poprzedniemu, to w żadnym razie nie rządowi, którego akcja nie była potrzebną. Kasa oszczędności w osobie dyrekcji swej przez lat 30 położenie rękodzielników naszych chroniła.

Bardziej radykalnym okazał się w swem przemówieniu dr. Kulikowski, który otwarcie wypowiedział, że akcja rządu byłaby była dopiero wówczas właściwie potrzebną, gdyby kasa stała się niewypłacalną. Ostatecznie rząd spełnił tylko swój obowiązek, a za to nie należy mu się żadne podziękowanie. Przysługa była iście niezgrabna, a usunięcie dyrektora urzędującego dopiero panikę w kasie wywołała. Przecież nie było w niej żadnego nadużycia, chyba że pewnym osobistościom otworzono kredytu za wiele. Pewne dzienniki i rząd same wywołały (?) pożar i miały obowiązek go gasić. Jest za przejściem do porządku dziennego nad podziękowaniem.

Dr. Obmiński popiera wywody poprzedniego mowcy, jest jednak zatem, ażeby z przejścia do porządku dziennego wyłączyć marszałka hr. Badeniego, który działał w interesie kraju i miasta.

Dr. Kulikowski zgadza się z tem, i wnosi, aby w rezolucji wymienić: iż wzywa się kraj i rząd, iżby po ojcowsku zajął się sanacją kasy oszczędności.

Dr. Błażejowski wnosi wystosowanie odezwy do rządu, aby publicznie zagwarantował całość wkładek i procentów.

P. wiceprezydent Michalski zabrał głos i zaznaczył, że zgromadzenie miało właściwie inne zadanie, niż uchwalenie powziętej rezolucji. Szło mianowicie o to, aby uchronić rękodzielników i przemysłowców od strat i ruiny przez ściąganie odrazu należytości uchwalonych. Według zapewnienia p. marszałka Badeniego, kapitały dla kasy oszczędności, gdyby ich zapotrzebowała, się znajdą. Co się zaś tyczy debatowania teraz nad umiastowieniem kasy, to kwestja ta na razie powinna być zaniechana. Nie zeszliśmy się przecie poto, aby kasę dobijać; rada miejska do takiej roboty ręki nie przyłoży. Stawia wniosek, ażeby mieć na oku chronionie kupców przez ułatwienie im spłat zobowiązanych.

Po przemówieniach jeszcze w tym samym duchu pp. Przybylskiego, Walichiewicza i Riedla, uchwalono wyżej przytoczoną rezolucję i zamknięto zebranie o $^1/_2$ do 10 wieczorem.

Wybory do rady miejskiej.

Lwów 9 lutego.

Tow. właścicieli realności, które wobec zbliżającej się batalji wyborczej występuje jako komitet, wydało odezwę, wyłuszczającą reformy i ulepszenia, wymagane od przyszłej rady miejskiej. Odezwa, podpisana przez p. K. E. Eplera, jako zastępcę przewodniczącego i dr. Kazimierza Krygowskiego, jako sekretarza, domaga się:

a) Aby przy wszelkich robotach publicznych gminnych kierowano się oględną oszczędnością, a wykonanie powierzono naszym przemysłowcom i przedsiębiorcom.

b) Aby obok starania się o podwyższenie dochodów z dóbr miejskich i fundacyjnych, zapobiegano zarazem obniżaniu ich wartości.

c) Utworzenia miejskiej kasy oszczędności i zakładu ubezpieczeń.

d) W celu uzdrowotnienia miasta żąda rozszerzenia sieci kanałów i utworzenia zakładu czyszczenia zbiorników kloacznych i kanałów pod zarządem gminy.

e) Żąda dla wszystkich ulic miasta równej pieczy, należytego oświetlenia, niemniej polepszenia istniejących i utworzenia nowych środków komunikacyjnych.

f) Dobrych szkół w dostatecznej ilości, a dla nauczycieli polepszenia bytu materjalnego.

g) Zaleca utworzenie miejskiego zakładu zastawniczego, aby ludność uboższą ochronić od dotychczasowego wyzysku lichwiarskiego.

h) W sprawie usunięcia drożyzny byłoby wskazanem starać się o zniżenie akcyzy w drodze ustawodawczej, na razie zaś żąda przestrzegania przepisów o sprzedaży żywności, regulowania cen i odpowiedniejszej służby targowej.

„Nieprawdą jest jakoby“...

Oczekiwany gość zawitał do naszej redakcji: pełną garścią sypnęło nam *Słowo Polskie* klasycznych zaprzeczeń, opartych o granitową podstawę §. 19. Jak perły rozsypują się przed nami krótkie, jędrne — i nic nie mówiące frazesy tego organu. „Nieprawdą jest jakoby“... Słyszeliście już? — a więc posłuchajcie:

1. Nieprawdą jest, że Spółka naftowa Szczepanowski, Wolski i Odrzywolski założyła *Słowo Polskie*.

2. Nieprawdą jest, że pismo to postawiło sobie za zadanie do pewnego stopnia reprezentować interesy żydowstwa.

3. Nieprawdą jest, jakoby mianownikiem wspólnym wszystkim „twórcom“ *Słowa* był interes, skoro jedni z nich wielkie ponieśli ofiary pieniężne dla założenia i utrzymania pisma, inni przez dłuższy czas bezpłatnie trud swój i czas pismu temu poświęcali.

4. Nieprawdą jest, jakoby którykolwiek z dwóch „wybitnych menerów“ *Słowa*, z których *Dziennik Polski* wymienia tylko p. Rutowskiego, tentował o tekę ministerjalną.

5. Nieprawdą jest, jakoby ideą założycieli *Słowa Polskiego* było stworzyć dla obu tych panów intratne posady na bruku wiedeńskim — obaj ci panowie bowiem dopiero w pół roku po założeniu *Słowa* zaczęli w piśmie tem pracować i to z początku, przez blisko rok bezpłatnie, a obecnie otrzymują tylko zwrot kosztów, ale nie honorarjum 7000 zł. rocznie, jak *Dziennik Polski* obliczył.

6. Nieprawdą jest zatem, jakoby ideą założenia *Słowa* były „posady„, a nie „zasady“.

7. Nieprawdą jest, jakoby *Słowo* wystąpiło na arenę w mundurze żydowskim i liberalnym.

8. Nieprawdą jest, jakoby *Słowo Polskie* kosztowało „nieoficjalnie“ 60 i 50 ct. miesięcznie, za tę cenę bowiem *Słowa* nie dajemy, a cała rachunkowa część artykułu, o którym mowa, jest z gruntu fałszywa, czego najlepszym dowodem fakt, że w artykule tym nie jest wcale wzięty w rachubę ani znaczny dochód z inseratów, ani też okoliczność, iż koszt jednego egzemplarza zniża się w miarę, jak rośnie liczba prenumeratorów — i przy liczbie 11.000 (!!!???) prenumeratorów, jakich mamy obecnie, jest oczywiście znacznie mniejszy, niż przy tysiącu.

9. Nieprawdą jest, jakobyśmy pismo nasze „wciskali natrętnie do rąk każdemu, kto chce i kto nie chce“, myśmy tylko w pierwszym roku wydawnictwa, jakto czynią wszystkie dzienniki nawet po kilkunastu i więcej latach istnienia, a już bezwarunkowo wszystkie pisma w kilku pierwszych latach istnienia — co kwartału robili większe rozsyłki numerów na okaz.

10. Nieprawdą jest twierdzenie, że *Słowo Polskie* wykupiło podstępnie adresy jednego z dzienników lwowskich, wtykając łapówkę jakiejś podrzędnej figurze z administracji i wszystkim abonentom tego dziennika rozesłało odezwę, że, jeżeli przestaną prenumerować, otrzymają *Słowo* po 60 ct. miesięcznie.

Aniśmy adresów nie wykupywali, ani też nie rozsyłaliśmy takiej, ani podobnej odezwy.

Stanisław Rossowski.

Tak brzmi obrona *Słowa polskiego*. Umieściliśmy ją w dosłownem brzmieniu. A teraz pozwolimy sobie ją króciutko scharakteryzować. Otóż istnieją dwa rodzaje apologji: pierwszy polega na zwalczaniu przeciwnego twierdzenia dowodami, drugi ogranicza się na zaprzeczeniu gołosłownem — i kwintesencją takiego rodzaju obrony jest § 19. „Nieprawdą jest“ — i basta. Dla człowieka, stojącego neutralnie po za sporem, nie może istnieć wątpliwość, że ten drugi rodzaj bywa używany zwykle przez apologetów, nie czujących dość silnie gruntu pod nogami. *Słowo polskie* ograniczyło się do litanji owych klasycznych „nieprawdą jest“ i to samo stanowi do pewnego stopnia krytykę jego obrony. Cóż prostszego, jak nam znowu na miejsce dziesięciu „nieprawda“, uzbrojonych § 19, postawić dziesięć „podtrzymujemy?“ Kto byłby z tego mądry? My jednak trzymamy się taktyki doświadczenia, a nie wymiany frazesów, chcemy *Słowu polskiemu* udowodnić, że słuszność leży po naszej stronie. Więc naprzód zaznaczamy ze, *Słowo* **zaprzeczyło takie rzeczy, których my nie twierdziliśmy** — zwykły sposób walczenia tych, którzy nie wiele mają do powiedzenia na swoją obronę. Nie twierdziliśmy wcale, że spółka Wolski i Odrzywolski założyła *Słowo*, napisaliśmy wyraźnie, że ci panowie pojawili się jako zbawcy w okresie Menelika, t. j. wtedy, gdy *Słowo* systematycznie rabowało telegramy innych dzienników. Dalej co warte są takie wykłamywania się jak to, że *Słowo* nie wdziało na siebie munduru żydowskiego? To są słowa. Pismo św. mówi: „po czynach poznacie ich“ i my też osądziliśmy *Słowo* podług jego postępowania. Zaprzeczcie nam czynem, a nie frazesem i § 19. W którego skuteczność najnaiwniejsi już nie wierzą. Przypominamy tylko, jak w *Słowie* oświetlone były rozruchy chłopskie zeszłoroczne w zachodniej Galicji? Któż mógł mieć po tem jeszcze jaką wątpliwość, co do waszego munduru semickiego? Rozprawia się dalej *Słowo* z zarzutem, jakoby interes był sprężyną jego bytu — i znowu słowa, słowa, słowa. Wymieńcie wasze ideały? Czyż są tak nieuchwytne, że nie można ich obwlec w wyrazy? Rozumiemy dobrze, jak nieprawdopodobnie i humorystycznie brzmi taka rzecz, że p. Rutowski marzy o tece ministerjalnej, ale czyż na tym najlepszym ze światów nie dość istnieje ko

mizmu? *Słowo* zaprzecza istnienin tych marzeń w głowie p. Rutowskiego — cóż na to powiedzieć? Wynaleziono już sposób mierzenia szybkości myśli, ale ich treść nie da się nigdy przeniknąć, toteż my, wspominając o ministerjalnych zabiegach p. Rutowskiego, oparliśmy się na czemś nierównie konkretniejszem, mianowicie na polityce tego posła i na opinji, jaka panuje o nim w świecie politycznym. Taką samą wartość rzeczową posiada reszta zaprzeczeń z zakresu administracji *Słowa*. Spytajcie się całego dziennikarstwa lwowskiego, czy uczuło się przekonane waszem „nieprawdą jest?" Dlatego i my przyjmujemy je do wiadomości — nieprzekonani. To wszystko jednak są rzeczy podrzędne wobec tła finansowego, na jakiem rozwinęło się *Słowo*, wobec stosunku jego do kasy oszczędności. O tem ani wyrazu. Tu opuściła tych panów nawet djalektyczna pewność siebie. O sumienie — jak wielką jest twoja potęga, skoro nie zdołał cię zakuć w swoje więzy nawet § 19! Pozostaje więc faktem, że *Słowo* wydawane było *z funduszu rezerwowego kasy oszczędności. Zaprzeczcie to!!!*

Po balu.

Jak piękny sen tęczowy minął wtorkowy bal prasy, który znawcy jednomyślnie uznali koroną tegorocznego karnawału. Dawno już pogasły światła balowej sali, powiędły róże i ucichły faliste dźwięki taneczne, lecz wspomnienie tej ogromnej symfonji barw, woni i tonów posiada jeszcze całą intenzywność, jaką zachowują długo wszelkie silne wrażenia. „Po takim balu — powiedziała jedna z najpiękniejszych pań lwowskich — trzeba się zamknąć i oddać kontemplacji". Czy może być krytyka wymowniejsza? Istotnie, jeżeli wolno te krótkie chwile szału i upojenia, które odrywają od rzeczywistego gruntu i zanoszą w świat osobny, oddychający iluzją i złudzeniami, wnieść do skarbnicy pamiątek, to one zajmą tam takie same miejsce, jak kwiat darowany ręką u kochanej dziewczyny, jak wyblakły liścik, do którego przyczepiły się same blaski i wonie życia. Po wielu, wielu latach powraca się do takiej pamiątki oddalonej i w wyobraźni przeżywa się jeszcze raz złączone z nią nierozdzielnie chwile marzeń niewyraźnych, nadziei nieokreślonych. Byłoby zajmującem śledzić w główkach wtorkowych tancerek powolne rozwiązanie się tych silnych, bezpośrednich wrażeń, jakie wtargnęły tam razem z pierwszym wirem tańca. Mielibyśmy cudny epilog, wymykający się niestety z pod obserwacji sprawozdawcy.

O karnawale tegorocznym wyrażano się powszechnie, że się „nie udał". Był dotąd istotnie mdły. Lecz bal wtorkowy wynagrodził to wszystkim, którzy szukają jakości, nie ilości. Dziennikarze mają zasługę zrehabilitowania karnawału — ale tylko jako firma. Właściwa bowiem zasługa niezwykłego istotnie powodzenia zabawy należy się pani marszałkowej Stanisławowej Badeniowej, protektorce balu. Pani marszałkowa powiedziała, że bal musi się udać — i od tego postanowienia nie było apelu. Cały też ton wysoce wykwintny i estetyczny, jaki przybrała zabawa wtorkowa, jest jej dziełem, a dzieło to dało się tem łatwiej przeprowadzić, że dostojna protektorka miała współpracowników takich, jak wiceprezes Towarzystwa dziennikarzy polskich p. Kazimierz Skrzyński i niestrudzona pani Wernerowa, która miała do „zreferowania" część gospodarczą. Aranżer pan Żeleński doprowadził swój kunszt do mistrzostwa. Kto sądzi, że rola aranżera kończy się na komendzie tanecznej, ten mógł we wtorek przekonać się, że tak nie jest. P. Żeleński nie pozwolił ani na chwilę pojawić się nudzie na sali balowej, wlewał w uczestników balu zapał, wesołość, ożywienie. Był kierownikiem w całem tego słowa znaczeniu, twórczym i pomysłowym.

W sprawozdaniu już zanotowaliśmy pokrótce wykwintny smak toalet. W istocie były one zjawiskiem, jakie się nieczęsto spotyka nawet na balach pierwszorzędnych. Panie nasze zdawały się być w zmowie, aby pokazać, że Lwów umie być stolicą karnawałową. Do ogólnego ożywienia przyczynił się tak świetny i uznany dyrygient orkiestry, jak p. Roll, a popełnilibyśmy niesprawiedliwość, gdybyśmy nie uzupełnili poprzedniego sprawozdania wzmianką, że ogólnie podobał się galop p. Jerzego Fuchsa, („Prosz ze stemplem dziennikarskim") poświęcony komitetowi balu. Kompozycja ta ukaże się w *Śmigusie* i niejedna uczestniczka batalji wtorkowej będzie sobie mogła przypomnieć wraz z jego dźwiękami jakiś epizod zajmujący, może niejasne wyznanie, może komplement bardzo, bardzo wymowny. Prawda, że był taki?...

Notatki literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek „Tamten", sztuka; jutro w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Intryga i miłość", tragedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Lohengrin", opera; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Jaś i Małgosia", opera i „Powrót taty", ballada operowa H. Jareckiego; w poniedziałek „Cyrano de Bergerac", romantyczna komedja.

Z izby sądowej.

Kraków 8 lutego.

(*Zajścia w szkole czernichowskiej*).

Przed zwykłym trybunałem, pod przewodnictwem p. radcy Chrząszczyńskiego, odbyła się wczoraj rozprawa, będąca w związku ze znanemi zaburzeniami w szkole rolniczej w Czernichowie. Mianowicie prokuratorja państwa, którą przy rozprawie zastępował substytut prokuratoji p. Chwalibogowski, oskarżyła Tadeusza Tłuchowskiego, lat 17 liczącego, rodem z Brnia, o zbrodnię uszkodzenia ciała z § 153 u. k., spełnioną na osobie dyrektora szkoły p. Romana Bastgena, dalej Jana Stanucha, lat 28, stanu wolnego, studenta uniwersytetu, o współwinę w powyższej zbrodni, tudzież o przekroczenie z § 312 u. k. z powodu zelżenia dyrektora szkoły.

Szczegóły zajścia podaje akt oskarżenia w następujący sposób: Tadeusz Tłuchowski był uczniem I roku szkoły rolniczej w Czernichowie. Do Czernichowa zaś przyjechał Jan Stanuch, student tutejszego uniwersytetu i jako nauczyciel prywatny syna dyrektora Bastgena, zamieszkał u dyrektora. Dodać należy, że Stanuch był poprzednio nauczycielem prywatnym Tadeusza Tłuchowskiego i na pisemną prośbę ojca tegoż, zezwolił dyrektor, by Stanuch udzielał lekcyj prywatnych w zakładzie także i młodemu Tłuchowskiemu.

Tłuchowski, który nie odznaczał się ani pilnością, ani dobrem zachowaniem się, zgłosił się dnia 20 lutego do dyrektora z telegramem od ojca, wzywającym go do przyjazdu do domu i prosił o uwolnienie na parę dni. Dyrektor odmówił jego prośbie, pozwolił mu tylko wyjechać do Krakowa pod warunkiem, iż jeśli dnia następnego o godz. 8 nie wróci, zmuszony będzie poddać to pod rozwagę grona nauczycielskiego. Tłuchowski powrócił jednak dopiero wieczorem dnia 23 lutego. Stanuch, nie prosząc o pozwolenie p. Bastgena, wyjechał z Czernichowa dnia 20 lutego o $3^1/_2$ godz. rano, a wrócił razem z Tłuchowskim. Wskutek opóźnienia przyjazdu, konferencja nauczycielska uchwaliła relegować Tłuchowskiego na przeciąg jednego roku szkolnego; dyrektor zakomunikował tego samego dnia uchwałę powyższą Tłuchowskiemu.

Następnego dnia przed godz. 9 rano, Stanuch przyszedł do p. dyrektora Bastgena, w kancelarji urzędującego i odezwał się do niego w te słowa: „Postępowanie pana z Tłuchowskim jest podłe; — poczem powtórzył z naciskiem: Proszę przyjąć do wiadomości, że to jest podłe! Tegoż samego dnia po godz. 12, gdy dyr. Bastgen wychodził z kancelarji, na skręcie wysunął się naprzód Stanuch i podniósłszy rękę, zamierzył się na dyrektora, wołając: A psiakrew! Uderzeniu zapobiegł p. Terlikiewicz, który schwycił Stanucha za rękę i przycisnął go do muru. Równocześnie Tłuchowski wyrwał p. Bastgenowi laskę, opatrzoną rączką żelazną w kształcie siekierki i uderzył obuchem tejże p. Bastgena w głowę. Gruba futrzana czapka, którą p. Bastgen miał na głowie, złagodziła siłę uderzenia. W tej samej chwili, Stanuch, przytrzymany przez p. Terlikiewicza, zawołał do Tłuchowskiego: bij! P. Bastgen począł uciekać, a Tłuchowski dogoniwszy go, uderzył go ostrzem toporka w prawą rękę i czapkę, która wśród tego spadła z głowy. P. Bastgen schronił się przed napastnikami do swego mieszkania. Lekarze stwierdzili na ręce p. Bastgena siniec, stanowiący lekkie upośledzenie zdrowia z 2-dniową niezdolnością do pracy zawodowej. W czasie rozprawy Tłuchowski tłumaczył się, że uderzył dyrektora ręką w głowę, zaś Stanuch twierdził, że znieważył czynnie dyrektora, czemu wszakże ostatni stanowczo zaprzeczył.

Po przeprowadzonej rozprawie, trybunał uznał winnymi: Tadeusza Tłuchowskiego przekroczenia z § 411 u. k. (lekkie uszkodzenie ciała), oraz Jana Stanucha przekroczenia z § 312 u. k. (obraza honoru w urzędowaniu) i skazał każdego z nich na 3 dni aresztu ewentualnie na grzywnę po 15 zł. Zastępca prokuratora p. Chwalibogowski zgłosił zażalenie nieważności.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Wiedeń** 9 lutego. (*Giełda zbożowa.*) Pszenica na wiosnę od zł. 9·56—9·57; na maj czerwiec od zł. 9·25 do 9·26; żyto na wiosnę od zł. 8·14—8·15; kukurudza na maj czerwiec od zł. 5·05—5·06; owies na wiosnę od zł. 6·13—6·14; rzepak od zł. 12·25—12·35; olej rzepakowy na styczeń i kwiecień od zł. 33—34. Tendencja słaba.

Budapeszt 9 lutego. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na marzec od zł. 9·69—9·70, na kwiecień od zł. 9·47—9·48; na październik od zł. 8·56 do zł. 8·57, żyto na marzec od zł. 7·98 do 7·80; kukurudza na maj od zł. 4·74—4·76; owies na marzec od zł. 5·82—5·84; rzepak na sierpień od zł. 12·20—12·30. Popyt na pszenicę słaby. Tendencja powściągliwa.

Z Wiednia.

Wiedeń 8 lutego.

(*Telefonem*).

(*K. u.*) Jak już wam biuro korespondencyjne doniosło namiestnik Galicji hr. Piniński był wczoraj na audjencji u cesarza. Audjencja trwała dość długo, a jak utrzymują bawiący tu jeszcze posłowie polscy, zostawała ona w pierwszym rzędzie w ścisłym związku z ostatniemi zajściami w lwowskiej Kasie oszczędności, a mianowicie z jej sanacją. Jak wiadomo hr. Piniński chce przyjść lwowskiej kasie z pomocą funduszu propinacyjnego, a tego bez zezwolenia monarchy uczynić nie mógł.

Utrzymują tu także, iż hr. Piniński w sprawie sanacji Kasy oszczędności konferował z tutejszym *Creditanstaltem*.

Oprócz spraw Kasy oszczędności miała być także podczas audjencji hr. Pinińskiego u cesarza poruszona kwestja zwołania sejmu galicyjskiego. W sprawie tej również odbyło się wczoraj posiedzenie komisji parlamentarnej Koła polskiego, w którem wzięli także udział minister dla Galicji p. Adam Jędrzejowicz i hr. Piniński. Dyskusja była bardzo obszerna, a w końcu uchwalono wyrazić wobec rządu życzenie, iż pożądanem jest, aby sejm galicyjski zwołany był na dzień 16 bm.

Obecnie toczą się takie konferencje między hr. Thunem, a przewódcami klubu młodoczeskiego i szlachty feudalnej. W konferencji tej biorą udział dr. Engel, dr. Pacak, dr. Kramarz, hr. Palffy i ks. Schwarzenberg. Przedmiotem konferencji jest ułożenie programu dla sejmu czeskiego, a mianowicie chodzi tu o cały szereg przedłożeń, któremi rząd chce zadośćuczynić także niektórym żądaniom Niemców. Do przedłożeń tych należy w pierwszej linji projekt ustawy o kurjach, której celem byłoby zapewnić Niemcom ustawowo reprezentację w wydziale krajowym i w krajowych zakładach, gdyż dotychczas miejsce ich i w wydziale krajowym i w krajowych zakładach zależy tylko od dobrej woli większości. Projekt takiej ustawy o kurjach był już brany pod rozwagę podczas punktacyj ugodowych prowadzonych przez hr. Taaffego. Według tego projektu kurja większych posiadłości i nadalby została, zamiast zaś kurji miejskiej i mniejszej własności utworzoneby zostały dwie nowe kurje narodowe: czeska i niemiecka. Pisma wiedeńskie powątpiewają atoli, czy Czesi zgodzą się dziś na zaprowadzenie tych narodowych kuryj.

Wielką sensację wywołał tu telegram nadeszły z Chebu, a donoszący, iż burmistrz chebski, znany agitatator germański w duchu szenererowskim, złożył godność burmistrza. Przyczyna tej rezygnacji nie jest dotychczas znaną.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego"

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt 9 lutego. Wczoraj odbyła się tu rada gabinetowa, w której wzięli udział wszyscy ministrowie. Na radzie tej dyskutowano nad sytuacją polityczną i skonstatowano, iż rząd na wypadek nie przyjścia kompromisu do skutku poczynił już wszelkie odpowiednie kroki. Wszyscy sądzą tu atoli, iż kompromis jeszcze w ostatniej chwili przyjdzie do skutku.

Budapeszt 9 lutego. Imieniem dyssydentów zawiadomił dziś hr. Csaky mężów zaufania stronnictw opozycyjnych o treści odpowiedzi rządowej na *nuntium* opozycji. Powszechnie słychać, że delegaci opozycji nie podniosą trudności co do zawotowania prowizorjum obecnemu gabinetowi.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 9 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych przedłożono sprawozdanie komisyjne o projekcie ustawy co do przekazywania spraw rewizyjnych całemu trybunałowi kasacyjnemu wraz z aktami przeprowadzonego przez Mazeau śledztwa przeciw oskarżonym o stronniczość funkcjonarjuszom trybunału kasacyjnego. Obrady nad tym przedmiotem odbędą się w piątek.

Referent wypytywany w korytarzach izby, oświadczył, że śledztwo przeprowadzone przez Mazeau nie usprawiedliwia bynajmniej wniesienia projektu ustawy, który ma charakter okolicznościowy. Badnie dossier przez Mazeau dowodzi niewinności oskarżonych funkcjonarjuszów trybunału kasacyjnego.

Paryż 9 lutego. Niektóre dzienniki paryskie doniosły były, że Quesnay de Beaurepaire, który tak ostro wystąpił przeciwko Bardowi, wystosował był do niego list w bardzo uprzejmych i serdecznych słowach, już w czasie, kiedy przed trybunałem kasacyjnym toczyła się sprawa rewizji procesu Dreyfusa. Dzienniki podniosłe z tego powodu przeciw Beaurepairowi zarzuty, wykazując sprzeczność i nieszczerość jego postępowania. — Dziś wyjaśnia Beaurepaire w *Echo de Paris* sprawę tego listu. List ten — jak powiada Beaurepaire — datowany z 25 grudnia ub. r. był odpowiedzią na kartkę, którą d. 6 grudnia ub. r. napisał do niego Bard, usprawiedliwiając się, że szukał w jego biurze Picquarta, bo miał Picquartowi coś ważnego zakomunikować w imieniu prezydenta Loewa. Odpowiadając na tę kartkę napisał do Barda list i zakończył go następującemi słowami: „Podnosząc z żalem, że niestety w tej sprawie jesteśmy różnego zdania, pozostaję mimo to pańskim stałym i serdecznym przyjacielem." Beaurepaire tłumaczy te uprzejme słowa tradycyjną uprzejmością, którą zachowywali zawsze w stosunkach pomiędzy sobą sędziowie trybunału kasacyjnego. W dzisiejszym swym artykule w *Echo de Paris* atakuje bardzo ostro Barda.

Paryż 9 lutego. Niektóre dzienniki ogłaszają wyciąg z *dossier* śledztwa, które przeprowadził prezydent Maseau. Według wyciągów tych zeznania świadków przesłuchiwanych przez Maseau, były sprzeczne: jedni świadkowie utrzymywali, że sędziowie postępywali z całą objektywnością, drudzy uskarżali się na stronniczość sędziów trybunału kasacyjnego.

Ruch bonapartystyczny.

Wiedeń 9 lutego. Do *N. fr. Presse* telegrafują, iż w Belgji dał się spostrzedz w ostatnich czasach gorączkowy ruch bonapartystyczny. Korespondent *N. fr. Presse* utrzymuje, że ruch antirewizjonistyczny w Paryżu jest w związku z ruchem bonapartystycznym. Dotychczas Bonapartyści nie mieli dość pieniędzy, aby zdobyć się na zamach stanu, w ostatnich atoli tygodniach zdołali zebrać na ten cel 20 miljonów franków. Głównie funduszów dostarczyli: ks. Roland Bonaparte i jego szwagier, znany dzierżawca domu gry w Monaco Blanc, który oprócz tego oddał bonapartystom na usługi zakupione przez siebie dzienniki *Le Soir* i *Le Journal*, dalej dostarczyły pieniędzy rodziny: Richelieu i Soult.

N. fr. Presse twierdzi, że rząd dlatego wniósł w parlamencie przedłożenie antirewizjonistyczne, iż z raportów prefektów na prowincji dowiedział się, że wszędzie tam w gwałtowny sposób szerzy się ruch przeciw rewizji, a za bonapartystami. Chcąc tej agitacji kres położyć, rząd sam chce wystąpić przeciw rewizji procesu Dreyfusa.

Pretendent ks. Wiktor Napoleon korzysta z ruchu, aby go wyzyskać dla siebie.

Pogrzeb księżnej bułgarskiej.

Sofja 9 lutego. Zwłoki księżnej Marji Ludwiki wywieziono stąd dziś o godzinie 9 przedpołudniem do Filipopola, gdzie odbędzie się prowizoryczny pogrzeb.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 9 lutego. Parlament obradował wczoraj dalej nad nowelą bankową. Wszyscy mowcy oświadczyli się za tą nowelą.

W komisji budżetowej parlamentu złożył wczoraj dep. Bassermann sprawozdanie o przedłożeniu w sprawie podwyższenia siły prezencyjnej armji na stopie pokojowej. Referent położył nacisk na nieodzowną potrzebę proponowanej organizacji artylerji polowej, której stan ma być powiększony o 8883 ludzi i 4393 koni, oraz na potrzebę haubic polowych.

Armja w ten sposób byłaby powiększoną o 505 dział i 859 haubic. Ogólne koszta tego wszystkiego wyniosą około 75 miljonów.

Amerykanie na Filipinach.

Londyn 9 lutego. Z Waszyngtonu donoszą, że Amerykanie znaleźli na polu bitwy pod Manillą siedm kobiet, które w przebraniu męskiem brały udział w walce po stronie powstańców.

Waszyngton 9 lutego. Jak z Manilli donoszą, odbyła się wczoraj wieczorem ponowna potyczka, w której powstańcy zostali odparci. Po stronie Amerykanów ma być dwóch zabitych i sześciu rannych.

Londyn 9 lutego. *New York Herald* donosi z Waszyngtonu, że władze amerykańskie posiadają pewną wiadomość, iż niemiecki konsul w Hongkongu bierze udział w sprzedaży broni dla powstańców na Filipinach.

Madryt 9 lutego. Jeden z hiszpańskich wojskowych, obznajomiony dobrze ze stosunkami na Filipinach, powiada, iż w Hongkongu istnieje towarzystwo eksportu broni, które robi doskonałe interesy. Głównymi wspólnikami są Anglicy, Amerykanie, Japończycy i Chińczycy.

Wiedeń 9 lutego. Według *Fremdenblattu* prezydent ministrów hr. Thun miał w ostatnich dniach odbyć szereg narad z przewódcami różnych stronnictw w radzie państwa, a przedewszystkiem z członkami młodoczeskiego komitetu wykonawczego.

Według informacyj wiedeńskiego biura korespondencyjnego, wiadomość ta jest nieprawdziwą.

Praga 9 lutego. *Hlas naroda* donosi, iż podczas konferencyj toczących się obecnie w Wiedniu w sprawie zwołania sejmów krajowych, omawianą jest także kwestja zmiany ordynacji wyborczej do rady państwa w tym kierunku, aby rada państwa obesłaną była przez sejmy.

Grac 9 lutego. *Slovenec* dowiaduje się, że w dniach najbliższych ogłoszone będą cesarskie rozporządzenia w sprawie ustawy o kontyngencie rekruta, podwyższenia podatku od cukru i podwyższenia płac sług państwowych.

Meran 9 lutego. Pogrzeb dziedzicznego księcia Alfreda sasko-kobursko-gotajskiego odbył się wczorej z wielką okazałością. Wzięli w nim udział książę kobursko-gotajski i wielki książe heski.

Z polecenia cesarza byli także na pogrzebie namiestnik Tyrolu, komendant brygady jenerał-major Pierer a bataljon piechoty wraz ze sztandarem i muzyką otwierał żałobny kondukt. Książęta i inni dostojni goście odprowadzili zwłoki na dworzec kolejowy, oddalony stąd o godzinę drogi. W mieście podczas pochodu paliły się latarnie owinięte krepą. Tłumy ludności tworzyły szpaler aż do samego dworca kolejowego. Wczoraj o godzinie 8 wieczorem ruszył pociąg ze zwłokami do Gotha.

Madryt 9 lutego. Królowa podpisała dekret, zwołujący kortezy na 20 b. m. i drugi dekret, powracający znów gwarancje konstytucyjne w całym kraju.

Belgrad 9 lutego. Ukazem królewskim zostali na mocy nowej ustawy zamianowani przez rząd naczelnicy większych gmin w kraju.

Ateny 9 lutego. Wiadomość, że królowa Olga wyjedzie na Kretę, jest nieprawdziwą, i uważaną jest za manewr celem podburzenia ludności muzułmańskiej przeciw ks. Jerzemu.

Litomierzyce 9 lutego. W tutejszym szpitalu wybuchł tyfus plamisty. Skonstatowano 5 wypadków. Chorych pielęgnują szarytki.

Wiedeń 9 lutego. *N. W. Abendblatt* donosi z Raguzy, że przywódcy albańscy na zgromadzeniu w Ipek postanowili także w razie potrzeby ogłosić wojnę religijną przeciw Bułgarom w Macedonji.

Wiedeń 9 lutego. Przyczyną śmierci dziedzicznego księcia Alfreda sasko-kobursko-gotajskiego było zapalenie mózgu, a następnie paraliż organów oddechowych. Przyczyną tej choroby, z której wywiązały się tuberkuły w mózgu, był błąd młodości, zaniedbany w leczeniu.

Wiedeń 9 lutego. Hr. Gołuchowski po kilkudniowej niebytności powraca jutro do Wiednia.

Wiedeń 9 lutego. Dziś odbyła się rada gabinetowa, na której ustanowione zostały termina zwołania sejmów. Sejm galicyjski zwołany będzie między 16 a 20 bm.

Praga 9 lutego. W motywach orzeczenia starostwa w Chebie, tyczącego się zakazu postawienia pomnika Bismarkowi, powiedziano, że każde wspomnienie o Bismarku jest ściśle połączone z jego działalnością jako męża stanu: to zaś ze stanowiska austrjackiego jest niestosownem i niedopuszczalnem, aby zasługi jego były w Austrji demonstracyjnie czczone, jak to się miało stać przez wzniesienie mu pomnika.

Londyn 9 lutego. Według doniesienia *Morning Post* z Nowego Jorku, uchwaliła komisja marynarki powiększyć ilość okrętów wojennych o 3 i tak, że amerykańska flota składać się teraz będzie z 15 wielkich okrętów wojennych.

Madryt 9 lutego. Z polecenia rządu francuskiego przybył tutaj ekonomista Théry, aby zbadać finansowy stan Hiszpanji i złożyć sprawozdanie. Jak słychać, mają tym przykładem pójść i inne rządy i w ten sposób utworzyć europejską kontrolę nad długami państwowymi Hiszpanji.

Stambuł 9 lutego. Zgromadzenie narodowe na wyspie Samos zawiadomiło gubernatora Muzuros beja, że z powodu jego nieudolności nadal nie będzie go uważać za gubernatora.

Belgrad 9 lutego. Arcyksiążę Leopold Salwator i ekskról Milan przybyli tu z Sofji. Arcyksiążę został owacyjnie przyjęty przez króla Aleksandra i przez publiczność. Pozostaje on do wieczora. Odjazd nastąpi o godzinie 6.

Wiedeń 9 lutego. Umarł poseł do rady państwa Doblhammer.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 9 lutego 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. J. hr. Badeni z Podsadki. H. hr. Krasiński z Krakowa. Dr. W. Szujski z Krakowa. M. Kurkowski ze Schodnicy. J. Katay z Tryestu. J. Toews z Moskwy. K. Brzeski z Krakowa. S. Lewandowski z Bełzca. K. Franz z familją z Wadowic. M. Wojciechowski z Czernichowa. W. Mazaraki z Wołynia. J. Bielańcy z Czortkowa. F. Gamski z Jezierzan. J. Regulski z Wołynia.

---

(3)

O KARNAWALE.

(Dokończenie).

Uważałem, że mój pan fryzjer jest filozofem, nietylko z tego, co mówił, ale i z koloru mankietów. Gdybym był kompozytorem, na widok tych mankietów napisałbym utwór muzyczny p. t. „Marzenie o mydle".

Ufryzowany, wyperfumowany, obuty i wyrękawiczniony, około dziesiątej wieczór znalazłem się na sali balowej. Osób jeszcze nie było zbyt wiele, zgrani członkowie orkiestry drzemali, damy siedziały na krzesłach, a młodzi panowie zastanawiali się nad ułożeniem takiej formuły matrymonialnej, w którejby — młodość, piękność, posag i stosunki panny znajdowały się w doskonałej równowadze i na wysokości tegoczesnych wymagań. Gdyby choć sto tysięcy rubli.. to już możnaby zapomnieć o materjalnych stronach życia i przebywać w sferze ideału!...

Poznałem się ze znakomitszymi wodzirejami i już miałem napomknąć, że i ja posiadam prawo zaliczania się do ich grona, gdy nagle osłupiałem ze zdziwienia. Oto, wodzirej główny zawiadomił innych, że — wynalazł aż trzy nowe figury kotyljona.

1-sza, *Kruszelnicka*. Dama mówi, jaką arję śpiewałaby najchętniej, będąc Kruszelnicką, a kawaler ofiarowuje jej kosz kwiatów i wieniec z napisem: „wdzięczni ziomkowie".

2-ga, *Godebski*. Kawaler, u[illegible]kiem i dłutem, obdłutowuje swoją damę. Inni zaś kawalerowie i damy ofiarowują mu wieniec z napisem: „wdzięczna ojczyzna".

3-cia, *Paderewski*. Kawaler siada przy fortepianie, a inni kawalerowie i damy ofiarowują mu wieniec z napisem, ażeby jeszcze z dziesięć tysięcy rubli podarował Warszawie.

Tymczasem sala wypełniła się. Panie wyglądały jak białe, kremowe, żółte, różowe, ponsowe itd. kwiaty, a panowie w czarnych frakach przypominali duże karaluchy. Muzyka zagrała hasło, potem wszyscy rzuciliśmy się do naszych dam, potem chwila uroczystej ciszy, a potem...

...„Oto, w wędrówce salonowej, przechodzą pary w takt miarowy, wśród gwaru słów, szelestu tren... Na taniec ten jest pani moją!... rzekł on, z innymi stając w rząd. Może pod białą gorsu zbroją, serce mu drgnęło, gdy rzekł: moją..."

Chciałem kochanego stryja naciągnąć, że to są moje wiersze; ale ponieważ *Kurjer warszawski* dochodzi do was, więc odrazu wolę się przyznać, że te karnawałowe cytaty wziąłem stamtąd...

Pod pozorami uciechy zdarzają się jednak na balu wielkie dramaty. Jakaż to naprzykład wstrząsająca sytuacja! Dama, tańcząc kotyljona, na raz odzywa się: „Nie tańczę już... Litości! (woła młody człowiek). Jak to? Ani cienia? Tylko ten wzrok lodowy pod dumną powieką? O wybacz szaleńcowi chwilę zapomnienia. Byłaś mi taką bliską... jesteś tak daleką"!... (Rozumie kochany stryjcio: jak on się musiał zapomnieć?...)

Z każdą jednak chwilą coraz łatwiej o zapomnienie, albowiem:

„Szał, jak wicher, w blasku, w gwarze, z par tańczących wieje grona.. Lśnią karnety i wachlarze... białe piersi i ramiona... Despotyczny czar niewieści to ci w źrenic toni błyśnie... to cię szeptem cichym pieści.. to ci piers zazdrością ściśnie"...

To też traciliśmy głowy jeden po drugim, a „despotyczny czar niewieści" tryumfował. Naprzód owiewał nas zdradziecki zapach włosów, potem piorunowały spojrzenia, potem odurzały rozchylone usteczka, a nareszcie już nas wcale nie było widać z pod obłoku muszlinów, czy jedwabiów, w których utonęliśmy jak rybki w stawie...

Nareszcie — zaczyna się mazur...

...„Pierś twa dyszy, lica bledną, lećmy razem gdzieś!... Nie! nie puszczę! Nie! upieszczę cudne kształty twe — powiedz, kochasz ty mnie jeszcze?..."

Wprawdzie pierwszy raz miałem zaszczyt widzieć tę panienkę i nic zgoła nie wiedziałem o hipotecznych okolicznościach, ale trudno... Opanowało mnie poprostu szaleństwo... Muzyka grała mi na nerwach, suknie szeleściły, oddech tancerek palił... I nagle stała się rzecz nadprzyrodzona... Sufit rozsunął się nad głowami, ziemia uciekła nam z pod nóg i uczuliśmy, że mistyczna siła tańca porwała nas i uniosła gdzieś w niebiańskie przestwory.

Nie wierzy stryj?... A przecież tak jest. Z wysokości, na której znajdowałem się, było widać potężną flotę angielską, gotującą się do pożarcia nadmorskich miast Francji i — drobniutkie statki podwodne francuskie, które czaiły się, aby flotę nieprzyjacielską wysadzić w powietrze. Widzieliśmy gromadę polskich robotników, jak wypędzeni z Prus, wlekli się ciężko po śniegu i widzieliśmy 40 galicyjskich najmitów, których w Honolulu okuto w kajdany i batami zmuszano do zamiatania ulic.

„...Lazła niegdyś z pleców skóra, darł niemiecki pazur, ale Polak szedł mazura, bo nie masz jak mazur..."

Co za olbrzymi horyzont! Tu piwiarnia warszawska, w której kilku ludzi kłują się nożami... Tam pod Sosnowcem, około setki rabusiów zatrzymało pociąg węglowy i kradną węgiel... Ówdzie pod Kielcami widać w krzakach ciało jakiegoś nieboraka, który umarł z głodu...

„...Ale Polak szedł mazura, bo nie masz jak mazur!..."

Ciągle zawieszony w powietrzu, niby orzeł, spojrzałem po za siebie. Oto mazur, jakiego jeszcze nie widziałem od początku świata!... Naprzód my, szlachta, potem inteligencja, potem rzemieślnicy i kupcy, potem chłopi... Mężczyźni, kobiety, dzieci, starcy, kalecy... Bo nie masz jak mazur!...

Kiedy i jakim sposobem wyszedłem z sali? nie pamiętam. W każdym razie pędem pobiegłem do redakcji, ażeby opisać nasz bal.

Któż jednak zdoła opowiedzieć moje zdziwienie, kiedy w pokoju redakcyjnym, zamiast znajomego mi redaktora, zastałem... owego żydka, który koniecznie chciał się uczyć. By już nieco szpakowaty, ale ubrany elegancko.

— Co pan tu robisz? — zapytałem.

— A jestem redaktorem i wydawcą — odparł. — Nawet mogę panu dać u siebie posadę sprawozdawcy balowego, bo pan dobrze zna się na tem

Wściekły z gniewu, opuściłem redakcję i powróciłem na wieś, na moją wieś. Kto jednak, kochany stryju, opisze moje zdumienie, gdy mi powiedziano, że — moja wieś oddawna nie należy do mnie i że nabył ją jakiś bogaty żyd.

Wszedłem do dworu i z największem zdumieniem przekonałem się, że nabywcą mojej wsi jest ów drugi żydek, który, w dzień pamiętnego balu, opowiadał nam o swoim niefortunnym wynalazku.

Oczywiście — później musiał robić lepsze wynalazki.

Poznał mnie i przez pamięć na dawne czasy, chciał mi dać u siebie posadę metra tańca do dzieci.

Cóżem miał zrobić?... Przyjąłem i teraz codzień z potomstwem mego pryncypała przypominam sobie ów bal, podczas którego i ja, dzięki muzyce i tancerce, wzniosłem się do wyżyn ideału!..."

(Oryginał niniejszego listu może odebrać jego autor lub adresat, po złożeniu odpowiednich dowodów).

Bolesław Prus.

(23)

Świadek z za grobu.

Powieść kryminalna z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Te walory zatem — spytał Dantin nieco zaniepokojony — zostały skradzione?

— A! Tego my już nie wiemy!

I sędzia uśmiechnął się:

— Znaleziono w kasie Rovère'a około czterechkroć sześćdziesięciu tysięcy franków w walorach, obligacjach miasta Paryża, akcjach towarzystw kopalnianych, tytułach renty, ale nic nie dowodzi, aby nie miało być przed morderstwem ofiary więcej nad czterykroć sześćdziesiąt tysięcy franków w jego kasie.

— Czy ta kasa została wyłamaną?

— Nie, ale ktoś zaufany zmarłego, jakiś przyjaciel, mógł posiadać tajemnicę kombinacji tej kasy, wiedzieć, jak się składają cztery litery, stanowiące słowo, które pozwalało otworzyć kasę bez włamania. Wszystko to jest możliwe, przyznasz pan, że wszystko jest możliwe.

W słowach sędziego. Dantina uderzył jeden tylko wyraz, który mu się rzucił w oczy: przyjaciel. Pan Ginory wymówił je bez nacisku i jakby przelotnie, ale Dantin pochwycił je; czytał w nim niezmierną groźbę. Od chwili już badany, doznawał szczególniejszego wrażenia. Wydawało mu się, że pewnego dnia, kiedy omal nie utopił się podczas jakiejś wycieczki, doznał tej samej trwogi, czując, że mu gruntu braknie pod nogami — wydało mu się, że się zagłębia w czemś mętnem, błękitnawem, lodowatem, że wpada w wodę, w której wrażenie zimna go obezwładnia.

A naprzeciw niego sędzia śledczy doznawał wprost przeciwnego wrażenia. Ten, co zarzucił wędkę i czuje, że na haczyk coś się pochwyciło, doznaje podobnego wrażenia; ale u sądownika, łowcy prawdy, zarzucającego wędkę w kałużę ludzką, w mętną wodę od krwi czerwoną, zmięszaną z błotem, wrażenie to urastało w stokroć.

Przyjaciel! Przyjaciel mógł nadużyć tajemnicy zmarłego i otworzyć tę kasę żelazną? A ten przyjaciel jakież nosił imię? Kogo chciał wskazać pan Ginory?

Dantin, mimo całej krwi zimnej, doznawał gwałtownej pokusy spytania sędziego, co rozumie przez te słowa. Ale dziwne wzruszenie, które mu sprawiało owo sam na sam z tym sędziulkiem różowym i wytwornym nie pozostawało nań bez wpływu. Obecnie wydawało mu się, że od dawien dawna przekroczył próg trybunału i że ten gabinet sądownika oddzielony od świata, jakby był celą mnicha, posiada mury tak grube, że ich nie przeniknie żaden odgłos z zewnątrz.

Czuł on się jakby zahypnotyzowanym przez tego człowieka, który przed chwilą jeszcze kłaniał mu się tak uprzejmie, a który teraz wlepiał weń surowe swe oczy. Jakieś coś niejasnego, niby nieokreślone niebezpieczeństwo, otaczało go i groziło zamknięciem; machinalnie śledził wzrokiem ruch p. Ginory, naciskającego guzik ze słoniowej kości od elektrycznego dzwonka, jak gdyby od tego gestu zależało jakieś zdarzenie własnego jego życia.

Na dźwięk dzwonka wszedł woźny, którego sędzia zapytał oschłym tonem:

— Czy przyniesiono żądane notaty?

— Pan Bernardet mi je oddał przed chwilą, panie sędzio.

— Daj.

Pan Ginory dodał:

— Więc jest tam Bernardet?

— Tak, panie sędzio.

— Dobrze.

Jakób Dantin przypomniał sobie małego człowieczka, z którym rozmawiał podczas pochodu pogrzebowego, od domu żałoby aż do cmentarza Montmartre i którego nazwisko zasłyszał около siebie. Nie znał go, ale to nazwisko go uderzyło. Dlaczego obecność Bernardeta zdawała się tak mocno obchodzić sędziego śledczego?

I z kolei teraz on przypatrywał się panu Ginory, który jako krótkowidz, pochylał głowę z czołem wyłysiałem, na którem żyły występowały jak nabrzmiałe sznury, nad notatkami, które mu przyniesiono. Były to zajmujące, ważne zapewne notatki, bo pan Ginory, widocznie zadowolony, pomrukiwał wciąż coś pod nosem.

— Dobrze... Tak... Tak... Dobrze... Ach, ach! Dobrze...

Potem nagle Dantin zobaczył, jak Ginory podnosi głowę i patrzy na niego wprost w same oczy.

Sędzia odczekał chwilę, zanim zaczął mówić i nagle rzucił to pytanie, zagłębił je jak pchnięcie noża:

— Pan jesteś graczem, jak widzę?

Ten znak zapytania aż poderwał Jakóba Dantin na krześle.

Graczem! Dlaczego ten człowiek pyta go, czy jest graczem? Co wspólnego miały jego obyczaje, nawyknienia, jego nałogi choćby z przyczyną, dla której go tu zawezwano, z morderstwem Rovère'a

— Jesteś pan graczem — ciągnął sędzia, rzucając od czasu do czasu spojrzenie w notatki. — Jeden z inspektorów policji domów gry widział, jak pan przegrałeś w „Kasynie publicystów" dwadzieścia pięć tysięcy franków jednej nocy.

— Być może; jedynym ważnym punktem w tej sprawie jest to, że je zapłaciłem!

Odpowiedź była jasną, wyrażała nieco podrażnienia, zdumienia zarazem.

— Doskonale — ozwał się sędzia. — Ale pan nie masz majątku. W ostatnich czasach pożyczyłeś pan dość znaczną sumę od pewnego rodzaju lichwiarza, by spłacić dyferencje giełdowe.

Dantin stawał się bardzo bladym, wargi mu drżały i palce; objaw ten nie uszedł oka sędziego śledczego ani pisarza.

— To te pańskie notatki tak pana o tem wszystkiem informują? — spytał.

— Rzeczywiście — odparł sędzia. — Sporządziliśmy tu o panu w ciągu kilku godzin, osnute na informacjach stanowczych a pewnych, akta i rodzaj szkicu bjograficznego. Masz pan upodobanie w przyjemnościach życia. Widzieć pana można, mimo pańskiego wieku — proszę mi wybaczyć, to nie złośliwość, ja sam jestem od pana starszym — wszędzie, gdzie się zbiera ów sławny „cały Paryż", co się bawi. Łatwe życie jest najtrudniejszem ze wszystkich dla tego, kto nie ma majątku. I wedle tego, co mówią te notatki — których się radzić będę aż do nowego zwrotu — majątku nie masz pan wcale.

— To znaczy, — przerwał szorstko Dantin — że byłoby wielce możliwem, bym, chcąc zdobyć sobie pieniądze, czyli ukraść walory złożone w jego kasie, zamordował przyjaciela?

Pana Ginory nie wzruszył bynajmniej ton wyzywający tych słów, rzuconych żywo, niby okrzyk.

Popatrzał Dantinowi prosto w twarz i z rękoma skrzyżowanemi na notatkach policyjnych, które mu wręczono:

— Panie — rzekł — w przedmiocie kryminalnego śledztwa, sądownik, chciwy prawdy, obowiązany jest przypuszczać, że wszystko jest możliwem, nawet rzeczy najnieprawdopodobniejsze; w tym wypadku wszakże winienem uznać, że pan nie ułatwiasz mi bynajmniej mego zadania. Jeden ze świadków zastaje pana sam na sam z ofiarą i spostrzega twe pomięszanie w chwili, gdy zobaczono jak oglądasz papiery wartościowe Rovère'a. Ja pytam pana, o czem była mowa między panem a Rovèrem owego dnia, pan odpowiadasz mi, że to twoja tajemnica i za całe tłumaczenie dajesz mi słowo honoru, że rzecz ta nie ma najmniejszego związku ze sprawą. Sam uważałbyś mnie pan za bardzo naiwnego, gdybym nie domagał się bliższych wyjaśnień. Jakkolwiek niema śladów gwałtu w mieszkaniu przy bulwarze Clichy, niemniej przeto kradzież mogła być popełnioną w kasie. Możliwa rzecz, że pan znałeś kombinację zamku kasy, możliwem jest również, że pańska potrzeba pieniędzy w tych czasach stała się naglącą, dość wyraźną na to, dość wiadomą, by ją doraźne śledztwo mogło poniekąd wykazać.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego

Legenda napoleońska.

Legenda napoleońska występuje teraz żywiej niż kiedykolwiek na jaw. Kto dziś obserwuje, jak we Francji żrą się dwa wrogie sobie obozy, jak w wzajemnej walce na oszczerstwa i obelgi niknie wszelka powaga, ten w tych stosunkach pozna *pendant* do epoki dyrektorjatu, której położył kres Napoleon jako pierwszy konsul, a potem jako cesarz. Jak w ostatnich latach XVIII wieku, i dzisiaj grunt dla imperatora jest przygotowany; ziarno już dojrzało — niema tylko jeszcze żeńca. Pierwszy lepszy dzień może go dać, może z nazwisk, znanych dzisiaj wszystkim, wynieść jedno nazwisko, które opanuje najbliższą epokę Francji.

Dlatego też zajmującem jest przypomnieć sobie, jak Napoleon stał się wielkim cezarem, czem i kim był. W tych dniach wyszedł z druku „Dziennik z wyspy św. Heleny", który prowadził zaufany wygnanego cesarza Las Casas. Z dziwną siłą powstaje z kolebki pradziadów postać wielkiego człowieka i rośnie w potęgę, dosięgając tego strasznego szczytu, na który sam się wdrapał.

Już w wiekach średnich odgrywała rodzina Buonaparte we Włoszech rolę; posiadała Treviso, nazwisko jej było zapisane w złotej księdze Bolonji, istnieli patrycjusze tego nazwiska we Florencji.

Gdy Napoleon przed pochodem na Rosję bawił w Dreźnie, zawiadomił go jego teść, cesarz Franciszek austrjacki, iż rodzina Buonaparte była udzielną w Treviso; cesarzowi Austrji złożono pod tym względem autentyczne dokumenty. Napoleon odparł z uśmiechem, że mało go to zajmuje, i byłoby mu przyjemniej, gdyby dla Francji i jego domu mógł się stać drugim Rudolfem habsburskim. Cesarz Franciszek odparł, aby Napoleon zawiadomił o tem przynajmniej cesarzową Marję Ludwikę, której to z pewnością wielką sprawi radość.

Poseł francuski w Toskanie przywiózł z Florencji portret księżniczki medycejskiej z domu Buonaparte, do Paryża. Matki papieżów, Mikołaja V i Pawła V, były z domu Buonaparte.

Gdy Napoleon, podczas kampanji włoskiej zwrócił się przeciwko Rzymowi, przyjmował w Tolentino propozycje pokojowe papieża. Przytem zauważył jeden z wysłanników, że prócz konetabla de Bourbon jenerał Buonaparte jest jedynym Francuzem, który ciągnie na Rzym, a historję kampanji rzymskiej, którą prowadził konetabl de Bourbon, pisał signor Jakób Buonaparte. (Kolonja 1756).

Z Florencji uciekł jeden z Buonapartych na Korsykę i ten, jak jego następcy, dawali każdemu drugiemu synowi imię Napoleon.

Ojciec Napoleona, Karol Buonaparte, był przystojnym człowiekiem; w Rzymie i w Pizie studjował prawo i był potem poważanym adwokatem i świetnym mówcą. W r. 1789 udał się jako poseł szlachty korsykańskiej do Paryża i uzbrojony w listy polecające wielkiego księcia Toskany, zabrał ze sobą swego syna Napoleona, którego umieścił w szkole wojskowej w Brienne. Ojciec Napoleona umarł na raka w 38 roku życia w Montpellier i tam też został pochowany. Gdy Napoleon został konsulem, oświadczyła gmina Montpellier, że chce zmarłemu wystawić pomnik. Konsul odmówił, pisząc:

„Nie mąćmy spokoju umarłych, niech ich popioły spoczywają w spokoju. Straciłem dziadka i pradziadka; dlaczego dla nich nie mam nic zrobić? To zaprowadziłoby nas za daleko. Gdybym miał stratę ojca do opłakiwania od wczoraj, to byłoby słusznem, abym moją boleść połączył z jakąś zewnętrzną oznaką szacunku. Od jego śmierci upłynęło jednak już lat dwadzieścia. Wypadek ten nie ma nic wspólnego z interesem publicznym; nie mówmy o tem więcej."

W drobnej rzeczy poznać lwa po pazurach. Już w najmłodszych latach występowała na jaw żądza panowania u Napoleona. Gdy po śmierci ojca raz przybył do Ajaccio, rzekł wuj Lucjan, opiekun dzieci, do Józefa Buonapartego: „Ty jesteś najstarszym, Józefie, ale nie powinieneś nigdy zapominać o tem, że Napoleon jest waszą głową." Jakób i Ezaw.

Napoleon urodził się 15 sierpnia 1769 r., w dniu Wniebowzięcia Matki Boskiej. Matka chciała iść właśnie do kościoła, gdy nadeszła ciężka godzina; nie mogła już dojść do sypialni i została w przedpokoju. Napoleon przyszedł na świat na starym dywanie, na którym znajdowały się postacie bohaterów trojańskich.

Wielkiem jest, co powiedział Napoleon po swoim upadku:

„Jestem coprawda opuszczony, ale nigdy nie byłem zdradzany; było dokoła mnie więcej słabości charakteru, niż zdrady: tam przed drzwiami stoi skrucha, stoją łzy. Spojrz pan na Francję. Czyż nie można pomyśleć, że tutaj, na tej samotnej skale się znajdując, jednak jeszcze tam rządzę? Królowie, książęta, sojusznicy byli mi osobiście wierni; porwały ich z sobą powstania ich ludów. Nie! Natura ludzka mogła się okazać wstrętniejszą, a ja mógłbym być był więcej pożałowania godnym."

Wyrok Piłata.

Jednym z nader ciekawych dokumentów, istniejących, jest wyrok, który Poncjuz Piłat wydał, skazując Jezusa Chrystusa na śmierć. Dokument ten został odkrytym, jak w swoim czasie donieśliśmy, przez markiza do Trooff-Cauvant. *New Jork Herald* w ostatnim numerze w ten sposób opisuje historję tego dokumentu: Przy odkopaniu fundamentów Villa d'Aguila w Neapolu w roku 1720 znaleziono bronzową płytę pokrytą hebrajskiem pismem, ukrytą we wazie z białego marmuru. Płyta ta została przez francuskich komisarzy sztuk pięknych, po odkopjowaniu napisu, oddana zakonowi w Chartreaux, gdzie ją zakonnicy zamknęli w hebanową skrzynię i umieścili w zakrystji.

Kopja zaś, została z hebrajskiego przetłómaczona na język francuski i kilka odbitek z niej uczyniono. Jedną kupił niejaki M. Denon, a po jego śmierci kopję tę kupił lord Hovard za 289 funtów szterlingów. Waza, w której ten dokument był ukrytym, znajduje się w kaplicy w Caserta. Podajemy tłómaczenie wyroku:

„Wyrok wydany przez Poncjusza Piłata Gubernatora Niższej Galilei, by Jezus z Nazaretu, doznał kary krzyża.

W roku 17. cesarstwa Tyberjusza Cezara, na dwudziestym piątym dniu miesiąca marca, w świętem mieście Jerozolimie Ananasz Kaifasz, będąc kapłanem i ofiarnikiem narodu Boga, Poncius Pilatus Gubernator Niższej Galilei, zasiadłszy na krześle prezydującego w sądzie:

Skazuje Jezusa z Nazaretu na śmierć na krzyżu, pomiędzy dwoma złodziejami, na podstawie następujących ważnych i znanych zeznań, złożonych przez ludzi.

Pierwsze — Jezus jest oszustem.

Drugie — Oszukuje.

Trzecie — Jest nieprzyjacielem prawa.

Czwarte — Fałszywie zwie się synem Boga.

Piąte — Fałszywie nazywa siebie królem Izraelitów.

Szóste — Wszedł do świątyni, prowadząc za sobą tłum ludu, niosący palmy w ręku.

„Poncjusz Piłat rozkazuje setnikowi Giuriher, by go zaprowadził na miejsce kary.

„Ostrzega wszystkie osoby, czy to biedne, czy bogate, by nie przeszkadzały śmierci Jezusa.

„Świadkowie, którzy podpisali wyrok przeciw Jezusowi są:

Pierwszy — Camil Tobani, faryzeusz.

Drugi — Joannes Zarobabel.

Trzeci — Taphal Tobani.

Czwarty — Człowiek publiczny (notarjusz).

„Jezus opuści miasto Jeruzalem przez bramę Struneańską".

Słowa wyroku zapełniają całą płytę z wyjątkiem małej przestrzeni na jednej stronie. Ta przestrzeń zużytą została, by dodać: „Podobna płyta posłaną została do każdego szczepu". Widocznie, było tych płyt więcej, ale co się z niemi stało, nikt nie wie.

Remuneracja dla mikada.

Mikado, cesarz japoński, otrzymał od swoich wiernych poddanych remunerację pięćdziesięciu miljonów franków. Podobny wypadek i sposób wyrażania lojalności ludów dla swego monarchy jest zapewne jedynym, jak również jedynymi ciężary pieniężne, które Mikado stosownie do konstytucji musi dźwigać na swych cesarskich barkach. Wiadomość o tym darze narodowym pozwala nam wejrzeć w budowę i wewnętrzne stosunki tego najmłodszego cywilizowanego państwa Wschodu.

Obydwie izby parlamentu przyjęły jednogłośnie w końcu grudnia roku zeszłego przedłożenie rządowe, na mocy którego naród ma złożyć Mikadowi w darze dwadzieścia miljonów yenów, to jest pięćdziesiąt miljonów franków. To powiększenie prywatnego majątku cesarkiego wyda się każdemu słusznie umotywowanem, kto tylko zna nadzwyczajne ciężary finansowe Mikada. Pochodzi to wskutek pewnych niezwykłych zwyczajów, zagranicą prawie zupełnie nieznanych.

Cesarz japoński mianowicie musi płacić z swej prywatnej szkatuły nietylko apanaże wszystkich książąt domu cesarskiego, ale także i dotacje, połączone z nadaniem szlachectwa i orderów. I tak: dotacja przy wyniesieniu do stanu książęcego wynosi 50.000 yenów, tytuł markiza przynosi 40 000 yenów, nowo mianowany hrabia otrzymuje 30 000 yenów, wicehrabia otrzymuje 20.000 yenów, a baron 10.000 yenów.

Osoby, odznaczone orderami, otrzymują pensje roczne od 700 do 1000 yenów. Dalej pobierają: prezydent ministrów pensji państwowej 800 yenów, a każdy inny minister 500 yenów miesięcznie i taką samą pensję miesięczną pobierają od Mikada. Pensje emerytalne ministrów podwójne, również są wypłacane ze szkatuły cesarskiej. Każda zmiana gabinetu — a w roku 1898 naprzykład było ich dwie — przysparza więc poważnych ciężarów szkatule cesarskiej.

Jeżeli się zważy, że Mikado prócz tego musi wydawać olbrzymie sumy na cele dobroczynne, to będzie rzeczą zupełnie zrozumiałą, że powiększenie majątku cesarskiego przez różne rządy było już branem pod uwagę niejednokrotnie. Specjalnie gabinet mgr. Ito po wojnie japońsko-chińskiej poruszył myśl, aby z odszkodowania wojennego wypłacić Mikadowi jako dar narodowy dwadzieścia miljonów yenów. Gabinet Okuma wniósł już odnośne przedłożenie do parlamentu, ale dopiero obecny rząd Yamagata zyskał uchwałę obu izb. Równie bez protestu, jak w parlamencie, przyjęto tę uchwałę w prasie bardzo sympatycznie.

Uchwała zyskała natychmiast sankcję cesarza, który jednocześnie wyraził w dzienniku urzędowym obu izbom parlamentu swoje uznanie za okazaną lojalność.

Wyprawy naukowe.

Liczba podróży przedsięwziętych w celach naukowych w ciągu roku 1898, dowodzi, że zapał do badania nieznanych krajów nie ostygł w narodach europejskich. Biegun północny, oraz położone na dalekiej północy ziemie stanowiły punkt przyciągający dla badaczy niemieckich, angielskich i szwedzkich, którzy w części wybierali się w drogę w celu odszukania śmiałego podróżnika, Andreé'go, lecz nie odnaleźli nawet jego śladów. Od czasu, gdy Europa nawiązała bliższe stosunki z Azją, poczyniono znaczne postępy w zbadaniu warunków geograficznych tej części ziemi. Kapitan Deasy prowadzi w dalszym ciągu z powodzeniem badania w sferach, w których dr. Sven Hedin przed nim pracował. Badacz niemiecki, dr. Tütterer, prowadzi studja geologiczne w górach Tiau-Szau i przeszedł przez pustynię Gobi. Hr. Zichy, oraz grono specjalistów szukają w Azji środkowej i Syberji właściwej kolebki madziarów. Podróżnik rosyjski, Bogdanowicz, obrał sobie za cel studjów Kamczatkę, a młody Duńczyk, porucznik Oluffen, prowadzi w dalszym ciągu badania w Pamirze i Wakhanie. Wiedeńska akademja nauk wysłała pod przewodnictwem hr. Landesberg'a wyprawę do mało stosunkowo znanej Arabji południowej. Dr Hiller, Amerykanin, badał wraz z dwoma towarzyszami wyspę Borneo. Do Afryki wyruszyło we wszystkie strony około 20 większych wypraw, nie licząc mniej ważnych. Dr. Hans Meyer wszedł po raz drugi na Kilima-Ndżaro i opisał bardzo zajmujące pola śniegowe i lodowce tej góry. Znany pochód wyprawy Marchand'a na Faszodę wzbogacił nasze wiadomości geograficzne o Sudanie. W Ameryce również można zaznaczyć duże postępy geograficzne. Między innemi wykonano dokładnie mapę strefy Klondyke'u.

Milanowa papuga.

Drugą z kolei papugą, której pani Helena Odilon poświęca kilka słów, jest papuga, która się stała, rzec można, przyczyną rozwodu Milana z Natalją. W teatrze w Belgradzie grała wówczas piękna aktorka, Lolo Marosław, która również i w konaku królewskim odgrywała pewną rolę.

Natalja Keczko, królowa serbska, matka króla Aleksandra, rozwiedziona żona ekskróla Milana — była bardzo przystojną. Czar pięknej, ekscentrycznej istoty podziałał silnie na Milana i wkrótce panna Natalja została królową Serbji. Wtedy nazwał ją pieszczotliwie „Nati", a ona jego „Milcza". Aby jednak jej Milcza ciągle o niej pamiętał, dała mu swego „Żoka", papugę, która ustawicznie powtarzała tylko: „Myśl o Nati". Milan przyjął podarunek chętnie, gdyż wtedy ubóstwiał jeszcze Natalję. I byłby ją dłużej kochał, gdyby róża, którą nazywał swoją, nie była posiadała ostrych kolców i — gdyby innych bogiń nie było w konaku.

Dziś nie jest to już tajemnicą, że Milan na punkcie wierności małżeńskiej był „trochę" wolnomyślnym i kochał aktorkę, piękną Lolo Marosław, a nawet przyjmował ją w swoim gabinecie, gdy Natalja udawała się na jakieś dłuższe wycieczki. Aktorkę nazywano w konaku „Lolotte", ponieważ długo była w Paryżu, Milan zaś nazywał ją zawsze „Lolo".

Podczas tych schadzek przeszkadzał mu „Żoko" dotkliwie ciągłem swojem: „Myśl o Nati!", dlatego też wyganiał ptaka do innego pokoju na czas wizyty aktorki. Gdy Natalja miała powracać, „Żoko" wędrował z powrotem do gabinetu króla. Kamerdyner Milana był pod tym względem zaufania godnym. Ale, jak wiadomo, na dworach monarszych intrygi i intryżki są na porządku dziennym, a zazdrość i zawiść niemałe odgrywają tam role.

W kilka godzin po wizycie aktorki, przyszła Natalja, wróciwszy z wycieczki, do gabinetu i usiadła przy mężu. „Żoko" siedział w klatce za kanapą, na zwykłem swojem miejscu. Natalja opowiadała coś Milanowi, który przeglądał jakieś akta państwowe, a potem pochylił się ku Natalji i założył jej rękę na szyję; w tej chwili wrzasnęła papuga: „Myśl o Lolo! myśl o Lolo!" *Tableau!*

W kilka minut potem wypadła Natalja jak furja z konaku i udała się do jednego z ministrów, oddanego sobie przyjaciela.

— Muszę ztąd odjechać. Mam dowody, że mój mąż mnie zdradza!

— Dowody? — zapytał minister zdziwiony — któż je dał waszej królewskiej mości?

— Papuga w gabinecie mego męża!

Wypadek ten wyjaśnił się wkrótce.

Jedna z nieprzyjaciółek panny Marosław, która wiedziała o transportowaniu „Żoka" z salonu do gabinetu, kazała kupić zupełnie podobną papugę i wyuczyła ją słów: „Myśl o Lolo!" Zamiana papug nastąpiła w salonie, a do gabinetu króla wniesiono nie „Żoka", tylko nową papugę.

Własność ziemska w Królestwie Polskiem.

Według obliczeń warszawskiego komitetu statystycznego Królestwo Polskie ma obszaru 108.451 1/2 wiorst kwadratowych. Z tego należy do włościan 4,871.493 dziesięcin, czyli 43·1%, do mieszkańców osad 2·6%, czyli 289 920 dziesięcin, a do drobnej szlachty 5·9% czyli 670.820 dziesięcin. W ten sposób więc 51·6% ziemi w Królestwie stanowi drobną własność, procent ten jednak zmienia się znacznie w różnych gubernjach, wahając się między 44·2% (gub. łomżyńska) i 44·2% (gub. kaliska). Również waha się procent własności chłopskiej, stanowiąc w gubernji suwalskiej 57·1 3/4 *(maximum)* i 31% w gubernji łomżyńskiej *(minimum)*.

Wielka, obywatelska własność w Królestwie Polskiem zajmuje obszar 4,590.677 dziesięcin, stanowiąc 40·6% ogólnego obszaru ziemi, osiągając *maximum* w gubernji kaliskiej 52·7% i zniżając się do *minimum* w gubernji łomżyńskiej 21·9%, która zaludniona jest w większej części przez szlachtę zaściankową.

Własność rządowa wynosi w Królestwie Polskiem 700.000 dziesięcin (5·4%).

Ziemi ornej jest 55%; w większości powiatów procent takiej ziemi trzyma się przeciętnej, wahając się między 45 a 65%; *maximum* jest w powiecie nieszawskim (50%), *minimum* w końskim (30%). Łąki zajmują 8·6% ziemi, a najbogatszą w lasy jest gubernja suwalska (20·6%), po niej idą łomżyńska i lubelska.

Na Sybirze.

Sibirskij Wiestnik donosi z włości ordyńskiej, barnaulskiego okręgu: Bolesne fakty nie są rzadkie w naszem życiu sybirskiem, ale co się dzieje w naszym głuchym zakątku — to istotnie nieprawdopodobne. Oto przykład: We wsi Średnia Aleuska, zaludnionej po większej części przez staroobrzędowców, utworzono przed kilkudziesięciu laty cmentarz na skraju śnieżnego aleuskiego boru. Cmentarz był ogrodzony drewnianym płotem; na grobach znajdowały się krzyże z miedzianemi ikonami i wogóle mieszkańcy starali się o utrzymanie porządku na miejscu wiecznego spoczynku swych przodków. Przed kilku miesiącami zjawił się na cmentarzu miejscowy leśniczy Tupikow, w towarzystwie włościan ze wsi Wyższej Aleuski i zaczął rąbać las na cmentarzu, przyczem zrębywano krzyże z grobów i palono je na stosach; płot cmentarny rozebrano, słowem, w przeciągu krótkiego czasu cmentarz znikł z powierzchni ziemi.

— Palcie, rąbcie! — krzyczy leśniczy — to przecież tylko kierżacki cmentarz!

„Kierżaki" zapłakali, westchnęli, poskarżyli się przed „panem", to jest naczelnikiem ziemskim, ale sprawa ucichła. Przed niedawnym czasem przyjeżdża do wsi rządca majątku Czułyn, woła do siebie starostę i „rozkazuje" odebrać podpiski, aby „mieszkańcy nie wyrębywali więcej lasu z cmentarza (już wyrąbanego), a w sprawie wyrąbanego lasu przez leśniczego nie czynili dalszych kroków".

W ogóle naszym „dwujedanom" — tak nazywają tutaj mieszkańców wybrzeży — jakoś nieszczęści się w ostatnich czasach: Przed miesiącem może przyjechał starszy pristaw piątego stanu do wsi Nowo-Kuzmińsk i zapieczętował jeden z pokojów zamieszkałego domu, twierdząc, że w tym lokalu znajduje się ogólny dom modlitwy, aczkolwiek nie znaleziono żadnych oznak zewnętrznych i zbytnich ikon. Jednocześnie staroobrzędowcowi Malcewowi odebrano kilka ksiąg staroobrzędowych i korespondencję prywatną na mocy tego, iż Malcew zajmuje się nawracaniem prawosławnych na raskoł.

Carnot i moneta.

Tribuna opowiada doskonałą anegdotkę z życia Sadi-Carnota. Francuzi—pisze dziennik rzymski — zajęci są teraz bardzo swemi nowemi dwudziestofrankówkami, które w niezadługim czasie mają być puszczone w obieg, a dla których naprożno szukają nazwy republikańskiej. Przy tej sposobności przypomina nam się pyszna anegdotka z życia zamordowanego później jako prezydenta rzeczypospolitej francuskiej, Sadi-Carnota.

Rzecz rozegrała się za czasów drugiego cesarstwa, gdy Sadi-Carnot był jeszcze eleganckim młodzieńcem i lubił rozmaite pikantne rozrywki. Na jakiemś przedstawieniu teatralnem ujrzał piękną blondynkę, która z niepokonanym wdziękiem grała rolę panny de La Vallière. Nie namyślając się długo posłał przyszły prezydent pięknej aktorce następujący bilecik na scenę: „Siedzę w loży orkiestrowej i pragnę gorąco zjeść kolację w towarzystwie panny de La Vallière. Jeżeli chce się dowiedzieć, jak się nazywam, to służę jej wiadomością, iż moje nazwisko brzmi Ludwik XIV (czternaście ludwików).

To szczególne zaproszenie podobało się aktorce, kolacja się odbyła, została zapłacona, czternaście ludwików wpłynęło do kieszeni towarzyszki Sadi-Carnota... ale fałszywy *Roi Soleil* doznał gorzkiego rozczarowania, gdyż panna de La Vallière nie była w życiu tem, czem wydawała się na wiele obiecujących deskach teatralnych. Aktorka natomiast była zachwycona swym nieporównanym królem.

Ponieważ nie przychodziło jakieś nowe zaproszenie na kolacyjkę, przeto postanowiła napisać sama do niego. Oto wzajemne liściki:

„Czy Ludwik XIV nie czułby się uszczęśliwionym, gdyby mógł dziś wieczorem zjeść kolację w towarzystwie panny de La Vallière?"

Odpowiedź: „Bardzo szczęśliwym, najdroższa. Ale Ludwik XIV zmienił tymczasem dynastję; na przyszłość będzie się nazywał tylko Napoleon III" (trzy napoleondory).

ZE ŚWIATA.

Sądy nieznane są Eskimosom. Nie posiadają oni policji i magistratury, nie słyszeli o adwokatach i prokuratorach. Nie idzie jednak zatem, aby wśród Eskimosów nie było sprzeczek. I owszem; lecz załatwiają je pomiędzy sobą, znajdując, że kłótnia sama przez się jest rzeczą tak przykrą, że nie potrzeba przykrości tej zwiększać — wydatkami. Gdy Eskimos poróżni się z drugim Eskimosem, układa na niego wiersze satyryczne i śpiewa je z odpowiednią mimiką wobec zgromadzonego plemienia. Strona przeciwna odpowiada w ten sam sposób; proces wygrywa ten, kto zdoła rozśmieszyć słuchaczów. Dwaj zapaśnicy wychodzą z tego turnieju wyszydzeni, częstokroć podrapani, lecz przegrywający ma przynajmniej tę pociechę, że został pokonany darmo, a zwycięzca że sobie tylko, nie zaś adwokatowi zwycięstwo zawdzięcza.

Dobrowolni emigranci. Pałac książąt Sciarra Colonna w Rzymie, którzy zubożeli, wzniesiony na początku XVII. wieku przy Corso, kupiła hr. Helena z Turkułłów Mierowa, która sprzedawszy swe dobra Kamionkę Strumiłową we wschodniej Galicji hr. Potockiemu z Krzeszowic, wyniosła się na zawsze z kraju. Oprócz pałacu nabyła także posiadłość ziemską pod Rzymem.

Smutny jest los naszego kraju, który ubogi, a w zimie przykry, bogatym ludziom, pragnącym wygody i zabawy, staje się nieznośnym. Uciekają więc z niego, uwożąc między obcych pieniądz i rodzinne starodawne zabytki, które do Polski zwykle już nie wracają. Przed kilku laty spaliło się w Rzymie mieszkanie hr. Leonowej Rzewuskiej przy pałacu hiszpańskim, a z niem przywiezione pamiątki hetmańskiego rodu.

W Wiedniu ma pałac, a w nim prawdziwe muzeum, hr. Karol Lanckoroński, jeden z najbogatszych ludzi w Galicji, zajmujący się wykopaliskami archeologicznemi w Azji Mniejszej. Sam po polsku słabo mówiąc, tyle przynajmniej ma dla kraju pamięci, że dzieła swoje także po polsku wydawać każe, w życiu publicznem polskiem udziału przecież żadnego nie bierze.

Gorzej jest z hr. Mikołajem Potockim, potomkiem Szczęsnego, który prócz nazwiska, nic polskiego w sobie nie ma, miljony swoje w Paryżu zużywa i wsławił się tylko wyprawianiem polowań dla prezydenta Faurea.

Celnicy amerykańscy są obecnie pogrążeni w bezgranicznej rozpaczy z powodu wejścia w życie nowych przepisów celnych, na podstawie których rewizja rzeczy, należących do osób przybywających do Ameryki, powinna się odbywać jak najściślej. Już teraz pokazuje się, że wykonywanie tych przepisów jest poprostu niemożliwem, jeżeli liczba urzędników celnych nie będzie przynajmniej potrojoną. Każdy kufer musi być otworzony, każdy kawałek z niego wyjęty, ilość przedmiotów i ich rodzaj ma być porównany z deklaracją, przybitą na kufrze, dalej cena podana przez właściciela musi być sprawdzona i potem uznana albo zmieniona według taksy obwiązującej w unji. Zawartość wielkiego kufra wymaga zatem, jeżeli przepisy mają być wykonywane dokładnie, przynajmniej pół dnia pilnej pracy, nie licząc już pakowania z powrotem. Do tego wszystkiego dochodzi jeszcze ciekawe postanowienie, że wolno tylko za 100 dolarów sprowadzić do Ameryki przedmiotów zbytkowych po niskich cłach, wszystkie inne jednak muszą być oclone wysoko. Pomyśleć tylko o zawartości kufra damy światowej, wracającej z Paryża. Tutaj suknia, która kosztowała 2000 franków, tam kapelusz za 250 franków i t. d. Gdy potem celnik znajdzie eleganckie graciki, które otaksuje na 100 dolarów, te byłyby one wszystkiem, co takiej wielkiej damie wolno przywieść z Paryża; resztę już urzędnik oceni według swego widzimisię. Dla szykan i łapówek drzwi szeroko otwarte! Praca, jakiej wymagają od celników, jest tak wielką, jeżeli nie chcą paść ze znużenia lub zatamować komunikacji, muszą puszczać kufry nierewidowane.

Długość linij telegraficznych wynosiła na Nowy Rok ogółem na całej kuli ziemskiej 5,236.837 kilometrów, do czego dodać jeszcze należy 192.498 kilometrów telegrafów podmorskich. Z cyfry tej przypada na Amerykę 2,684.553 kilometrów, na Europę 1,882 678 klm., na Azję 331.439 klm. na Afrykę 106.060 klm. i na Australję 237.007 kilometrów.

Rozmowa bakcylów.

Wychodzący w Nowym Jorku tygodnik medyczny *Medical News* donosi w humorystycznym artykule o rozmowie, jaką toczyły zaprzyjaźnione z sobą bakterje, którą niedyskretnie podsłuchano i podano do wiadomości ludzkiej.

Kilka zaprzyjaźnionych bakteryj — pisze tygodnik — piło zatem kawę, po wspaniałym obiedzie w „Royal Intestineclubie" (klub wnętrzności) w Londynie.

— Ty stary tyfusie — rzekł bakcyl dyfteryczny do tyfusowego — masz jednak żydowskie szczęście. Twój interes doskonale idzie, podczas gdy my widzimy, jak nasze świetne, starodawne domy chwieją się w swych posadach wskutek postępowania szkoły współczesnej. Jest tutaj także biedna, stara [illegible]a. Jeszcze niedawno słyszałem od panny dyzenterji i jej babki cholery, że pamięta te czasy, gdy ospa na kontynencie załatwiała prawie sama całą robotę.

Podczas tego siedział przy oknie, zatopiony w czytaniu *Anti-Serum-Gasette* bakcyl tuberkuliczny; widać było po nim, że w swych młodych latach musiał być z niego tęgi chłop. Zbliżył się także do grupy i zapytał:

— No, moi panowie, jakże idą interesa?

— Jakoś idzie — odparły dwa czy trzy bakcyle.

— Elegant! — mruknęła odra słabym, piszczącym głosem.

Bakcyl tuberkuliczny, ignorując zupełnie odrę, ciągnął dalej:

— Bakcylu dyfteryczny, mój chłopcze, widzę, że Anglja stoi ciągle jeszcze po twojej stronie, nie chce przyjąć serum leczniczego, a przynajmniej, obawiam się, jest do tej pory niezdecydowaną. No, jeżeli te badania będą za gruntowne, ulotnię się na pewien czas i postaram się gdzieindziej robić interesy. *Staphylococcus*, bardzo zręczny chłopiec, z którym teraz pracuję do spółki, przyszedł niedawno do mnie do biura i zawołał oburzony:

— Wiesz o tem, że Koch jednak cię odkrył?

— Wiem — uspakajałem go — ale nie rób sobie z tego nic. I wy inni nie róbcie sobie z tego także nic, gdy was odkryją. Podczas mego ostatniego nieprzyjemnego spotkania z Kochem, myślałem, że wpadnę, ale pewnego dnia zawołałem do siebie *streptococca* i rzekłem do niego:

— Ty i *staphylococcus* musicie przemycić mój cały interes z płuc na błonę brzuszną. Najpierw oddam mych własnych oficjalistów na tę próbę, a potem niech przyjdą wasi. Mówię wam, że zdumielibyście się, gdybyście mogli widzieć, jak nasz interes teraz idzie. Myślę na serjo o tem, aby płuca puścić zupełnie w trąbę.

— Tak, tak, dobrze wam mówić, tobie i dyfterji — odezwał się tyfus — ja tylko na jednem miejscu mogę prowadzić interes, a i to zaraz następują mi na pięty.

I rzeczywiście można było poznać po tyfusie, że był bardzo zgnębiony i w złym humorze.

Zawołano służącą *Ptomaine* (trupi jad), aby sobie zamówić napoje. Bakcyle tyfusowy i tuberkuliczny zamówiły sobie poncz mleczny, tyfus jednak zażądał jeszcze współczesnego angielskiego *antisepticum*, ponieważ to zawsze mu doskonale robi.

— Co ty wogóle masz zawsze tylko do mruczenia? — odezwała się żółta febra. — Na ciebie już oddawna tak nie uważają, jak na mnie w Indjach zachodnich, zwłaszcza podczas wojny.

— No! — rzekła malarja — wojna jest wogóle dla nas wątpliwą rozkoszą, ponieważ zanadto zwraca uwagę ludzi na nas.

Malarja, Włoszka z rodu, była w tem kole jeszcze obcą, jej sposób zarobkowania był jeszcze trochę niejasnym, nawet dla tyfusu, o którym sądzono, że jest z nią w spółce.

— Wiem teraz — rzekł tyfus — co czynić należy. Najpierw przyjrzymy się amerykańskim przepisom lekarskim, które mają się niezadługo ukazać, a jeżeli będą tem, czego potrzebujemy, wtedy we trójkę, ja, żółta febra i malarja, udamy się na Kubę i zobaczymy, co się tam da zrobić.

— Nie widzę na liście lekarzy amerykańskich, ani jednego nazwiska, którebym znała — zawołała malarja z uśmiechem — i zakładam się, że ani jeden z nich nie słyszał o mnie nigdy ani mnie też nie widział, ale — dodała po namyśle — niestety wszyscy oni znają chininę.

— To nic nie znaczy — rzekł tyfus — wyprowadzimy ich wszystkich w pole. Napiszę prywatnie do szpitala Johna Hopkinsa i zapytam się, czy tam nie będą mieli nic przeciwko temu, gdy firma malarja i tyfus popracuje przez parę tygodni razem.

Powyższą rozmowę podsłuchał nowy *formaldehyd* i chinina, a ponieważ oboje służą jako tajni ajenci przy najwyższej władzy lekarskiej Stanów Zjednoczonych, przeto zaraportowali wiernie, co słyszeli, i ztąd posiadamy wiadomości o rozmowie bakcylów.

* * *

O ile biedne bakcyle mają słuszność ze swą skargą, iż ludzie zatruwają im życie, dowodzą tego odbywające się wszędzie kongresy bakterjologiczne. I tak donoszą z Berlina: Kongres tuberkuliczny, zwołany na 24 do 27 maja b. r. do Berlina ma na celu przedstawienie tuberkulozy, jako choroby powszechnej i wynikających z niej niebezpieczeństw oraz podanie środków jej zwalczania.

Rządy, gminy, stowarzyszenia i t. d., biorące udział w zwalczaniu suchot, otrzymały zawiadomienie o zwołaniu kongresu z prośbą, aby wysłały swych delegatów. Rządy państw obcych zostały również zaproszone do wzięcia udziału w kongresie.

Tak daleko więc idzie fanatyczna nienawiść człowieka do pożałowania godnych bakcylów!

„Wołosate czy Uzsok.”

Odpowiedź

korespondentowi „Kurjera lwowskiego” na artykuły umieszczone w numerach 5., 9. i 12. tegoż pisma p. t. „Wołosate czy Uzsok.”

Wydział powiatowy w Turce wspólnie z powiatem staromiejskim i samborskim nie od roku 1896, lecz jeszcze od roku 1891 robił usilne starania o połączenie tego powiatu z koleją państwową w Samborze. W r. 1896 wskutek przedstawienia wniesionego w tej sprawie do komisji kolejowej przez posła Osuchowskiego, powziął sejm następującą uchwałę:

„Wzywa się wydział krajowy, ażeby zbadał możliwość połączenia powiatu turczańskiego z siecią kolei państwowych i przyprowadził do skutku budowę odpowiedniej kolei lokalnej w granicach krajowej ustawy z dnia 17 lipca 1893“.

Dopiero po tej przychylnej uchwale wysokiego sejmu zgłosił się do posła Osuchowskiego p. Ludwik Ramult i dr. Rappoport i swojemi przedstawieniami potrafili wmówić w tegoż, że łatwiej i prędzej wspólnemi siłami potrafią przeprowadzić budowę kolei z Ustrzyk dolnych do Turki i do Wołosatego. Ponieważ dr. Rappoport i Ramult robili daleko idące zapewnienia, jak n. p. sfinansowanie i dostarczenie pieniędzy do budowy, przeto poseł Osuchowski dał się tym namowom uwieść, odstąpił od swego pierwotnego zamiaru połączenia powiatu turczańskiego z Samborem przez Turkę i przystąpił do wspólnej akcji budowy kolei lokalnej z Ustrzyk dolnych do Turki i do Wołosatego. Na wypracowanie planów i kosztorysów złożono pieniądze, a ubogi powiat turczański t. j. wydział powiatowy ofiarował pokaźną kwotę 6.000 zł. Utworzyło się konsorcjum, wybrano swoim pełnomocnikiem p. Ludwika Ramulta, któremu za wszystkie czynności, podróże, stratę czasu etc. bardzo dobrze płacono. Następnie za wspólne pieniądze wypracowano projekty, które pełnomocnik p. Ramult w r. 1897 wydziałowi krajowemu przedłożył. Wtenczas to dnia 11 lutego 1896 na wniosek posła Osuchowskiego uchwalił wysoki sejm: „Ze względu, że budowa kolei Ustrzyki dolne-Wołosate z odnogą do Turki dla ogólnych interesów kraju jest potrzebną, poleca się wydziałowi krajowemu, aby po porozumieniu się z koncenarjuszami, pomienione linje programem swej najbliższej akcji objął“.

Za staraniem zatem posła Osuchowskiego, akcja budowy kolei w powiecie turczańskim była na najlepszej drodze, kiedy niespodzianie c. k. rząd postanowił budować kolej Sambor-Staremiasto-Uzsok i do trasowania tej linji ustanowił ekspozyturę w Turce, a było to w kwietniu 1897 r. Od tej chwili pełnomocnik nasz Ludwik Ramult zaprzestał dalszej swej czynności, — pomimo wezwań tak wydziału powiatowego w Turce i interesentów, jakoteż pomimo pisma wydziału krajowego z 2 lipca 1897 do l. 40.644 opiewającego: „Z powołaniem się na rozporządzenie nasze z dnia 10 marca b. r. l. 13.510 oczekujemy przedłożenia nam sprawozdania o dalszym przebiegu akcji podjętej w sprawie budowy kolei Ustrzyki - Wołosate z odnogą do Turki, względnie kolei mającej połączyć powiat turczański z siecią kolei państwowych“. Już z pisma tego jest widocznem, że wydział krajowy uchwały sejmowe z lat 1896 i 1897 tylko w ten sposób pojmował, by powiat turczański z jedną z kolei państwowych połączyć. Chociaż pełnomocnik nasz p. Ludwik Ramult zaniechał, jak to wyżej wspomnieliśmy, dalszej pracy na korzyść powołanego konsorcjum i na korzyść budowy kolei lokalnej Ustrzyki-Turka-Wołosate, jednakowoż chwycił się innej taktyki, a mianowicie krecią robotą po za plecami wspólników bez wiedzy tychże zużytkował wspólne plany i kosztorysy.

Odebrawszy takowe samowolnie z wydziału krajowego, pojechał do Wiednia i przybrawszy sobie do pomocy dr. Rappoporta, Jakóba i Józefa Kohna, starał się uwagę ministerstwa kolei na czele którego stał wówczas minister Guttenberg, zwrócić na połączenie z Węgrami na Wołosate, co mu się rzeczywiście udało. Wtenczas to p. Ramult z trzema rysownikami przerysował w hotelu we Wiedniu nasze plany bez naszej wiedzy i naszego pozwolenia, a ukończywszy tę pracę, przedłożył ją ministerstwu kolei. Tak postępując, zwrócił uwagę ministerstwa na Wołosate i wyjednał to, że polecono ekspozyturze w Turce, ażeby zaniechała dalszego trasowania na Uzsok, a przeprowadziła trasę na Wołosate.

Był mu w tych sprawach bardzo pomocny dr. Rappoport, który jako głównie interesowany, nie szczędził swych trudów, ażeby wpływy swoje w ministerstwie, jakimi się chwalił, na rzecz kolei na Wołosate wykorzystać, a nadto zabezpieczył rządowi razem z Jakóbem i Józefem Kohnem dobrowolny datek w wysokości 200.000 zł. na rzecz budowy kolei na Wołosate. Widocznem jest zatem z tego, w jak podstępny sposób działał p. Ramult na niekorzyść powiatu turczańskiego i liskiego, jedynie dla swych i swoich popleczników interesów, gdyż kolej w ten sposób prowadzona przechodziłaby przez długość dóbr Jakóba i Józefa Kohna i dr. Rappoporta, jako też w najbliższem sąsiedztwie wioski p. Ramulta, Dwernika, nie przynosząc żadnej korzyści tak dla powiatu turczańskiego ani też liskiego, a niwecząc plan pierwotny kolei z Ustrzyk dolnych do Wołosatego i Turki, która to kolej rzeczywiście dla obydwóch powiatów i dla ogólnych interesów kraju była korzystną.

Dowiedziawszy się o tem, powiat turczański wezwał swego marszałka, posła p. Osuchowskiego, do sprawozdania i czyniąc mu wyrzuty za nawiązanie spółki z Ramultem i Rappoportem, zażądał przynajmniej zwrotu pieniędzy wydanych na wypracowanie wspólnych planów. Wskutek tego marszałek Osuchowski zażądał rzeczywiście od p. Ramulta zwrotu pieniędzy na trasę przez powiat wyłożonych, lecz i temu słusznemu żądaniu p. Ramult odmówił, a co gorsza, nawet do dnia dzisiejszego rachunków z wydanych pieniędzy nie przedłożył.

Natenczas postawił poseł Osuchowski swój wniosek na posiedzeniu pełnej izby dnia 24 stycznia 1898 domagający się wezwania rządu, aby przy połączeniu Galicji nową linją kolejową z Węgrami, ze względu na ogólne interesa kraju, zbudował linję kolejową Sambor-Staremiasto-Uzsok.

Wtenczas to p. Ramult posunął się w swej nieoględnej zapamiętałości tak daleko, że wniósł petycję na ręce posła Wiktora imieniem rady powiatowej liskiej, domagającą się budowy kolei na Wołosate, a jednak petycja ta przed wniesieniem jej do sejmu w radzie powiatowej w Lisku uchwaloną nie była. Wniósł przeto petycję zmyśloną i nadużył zaufania posła Wiktora. Tak zatem wyglądała ta petycja, o której korespondent *Kurjera lwowskiego* wspomina.

W podobnie fałszywy sposób zostały przedstawione w *Kurjerze lwowskim* fakta co do uchwał sejmowych w sprawie budować się mającej kolei, gdyż nigdy sejm nie uchwalił, że budowa kolei na Wołosate z odnogą do Turki jest dla ogólnych interesów kraju potrzebną, a uchwałę w tym względzie powziętą przytoczyliśmy powyżej, dotyczyła ona budowy kolei lokalnej z Ustrzyk dolnych do Wołosatego i do Turki, która to kolej miała stanowić jedną całość. Nigdy sejm nie oświadczył się za połączeniem Galicji z Węgrami na Wołosate i jest to tylko prostym wymysłem korespondenta *Kurjera lwowskiego*. Uchwała sejmowa z r. 1897 była powziętą co do budowy kolei lokalnej i miała na celu połączenie powiatu turczańskiego z jedną ze sieci kolei państwowych w myśl uchwały sejmu z r. 1896 — Uchwała zaś sejmu z r. 1898 domaga się wyraźnie budowy kolei przez rząd proponowanej ze Sambora przez Staremiasto i Turkę do Uzsoka, zatem domaga się wykonania pierwotnego projektu rządowego, który rząd powziął przedtem, nim p. Ramult ze swoimi wspólnikami, za pomocą naszym kosztem sporządzonych planów, potrafił uwagę rządu na Wołosate skierować. Korespondent *Kurjera lwowskiego* posuwa się tak daleko w swojej zaciekłości, iż poważa się zarzucić najwyższej reprezentacji kraju, że uchwała sejmowa z r. 1898 nierozważnie powziętą została — i twierdzi, że poseł Bielański — nic więcej nie potrafił naprowadzić na poparcie swego wniosku, jak tylko to, że kolej ta prowadzić będzie do miejsca kąpielowego w Uzsoku. — Jest to prostym wymysłem, gdyż poseł Bielański motywował swój wniosek bardzo przekonywująco, w czem go i poseł Osuchowski poparł, zwracając uwagę, że sam rzut oka na mapę wystarczy, aby każdego przekonać, że Turka stanowi ogromną środkową przestrzeń między linjami kolejowemi łączącem Ławoczne, Stryj, Sambor, Łupków i Cisnę. Powiat ten, nie posiadający połączenia kolejowego, ma 100.000 morgów wysokopiennego lasu, obecnie marniejącego, jak i tereny ropodajne, które nie mogą być dla braku kolei eksploatowane. Na linji Staremiasto-Uzsok znajduje się już teraz 14 parowych tartaków, a ich produkcja jest bardzo znaczna. Kolej zbudowana na Sambor, Staremiasto, Uzsok łączy trzy miasta powiatowe, łączy cztery okręgi sądowe ze sądem obwodowym w Samborze. Czyż godzi się, ażeby dla prywatnych interesów kraj na to pozwolił, by kolej projektowana nie połączyła miast, powiatów i sądów, ominęła powiat turczański, któremu się kolej już na mocy uchwał sejmu należy?

Zdaje nam się, że były to motywa tak przemawiające, iż sejm ani chwilki wahać się nie mógł, gdyż byłoby istotnie pożałowania godnem, gdyby dla interesów kilku wielkich właścicieli pominięto interesa kraju, powiatów i miast. Że w rzeczywistości jest w interesie powiatu staromiejskiego, samborskiego i turczańskiego i tychże miast, ażeby połączenie nastąpiło przez Turkę do Uzsoka — świadczy najlepiej wniesiona petycja do Koła polskiego z powiatów i miast następującej treści: Wysokie Koło! Uchwała sejmowa, zapadła na wniosek posła Bielańskiego, w d. 19 lutego 1898: „Wzywa się rząd, aby przy zamierzonem połączeniu nową linją kolejową Galicji z Węgrami zbudował linję kolejową Sambor-Staremiasto-Uzsok“, wzbudziła w nas tę błogą nadzieję, iż przecież raz urzeczywistnią się nasze marzenia i trzy powiaty, a to: Sambor, Staremiasto i Turka połączone zostaną ze sobą za pośrednictwem zbudować się mającej kolei.

Bezsprzecznie, iż w pierwszym rzędzie, zależy powiatowi turczańskiemu względnie miasteczku Turka na połączeniu ze siecią kolei, atoli połączenie to ma także znaczenie i dla drugich dwóch powiatów. Centrum handlu i cywilizacji powiatu turczańskiego stanowi miasto Turka, liczące przeszło 6000 mieszkańców. W mieście tem odbywają się prawie największe w Galicji jarmarki na woły, owce i nierogaciznę, oraz miasto to wprowadza bardzo dużą ilość różnych towarów, celem zaspokojenia potrzeb swego powiatu, a znaczny współudział w tym handlu biorą tak powiaty jak i miasta Sambor i Staremiasto. Nadto z powiatu turczańskiego setki fur przewożą dziennie materjał drzewny do stacji kolejowych w Samborze i Chyrowie, a to z lasów, w które nader obfituje powiat turczański. Lasy te bowiem obejmują w rzeczonym powiecie około 100 tysięcy morgów. Okoliczności tutaj naprowadzone są zupełnie zgodne z prawdziwym stanem rzeczy i takowe dosadnie zostały wykazane w sejmie w czasie rozprawy nad wnioskiem, na wstępie powołanym, a nadto w odnośnych petycjach, wnoszonych różnymi czasy do władz przez powiat turczański. Z uwagi na powyższe dane sądziliśmy, że sprawa jest na najlepszej drodze, tymczasem doszło do naszej wiadomości, iż rozmaite osobistości robią starania, by Wysokie Koło nakłonić do zajęcia stanowiska przeciwnego uchwale sejmowej, a mianowicie do oświadczenia się, iż więcej wskazanem by było, by rząd przy budować się mającej kolej uwzględnił połączenie z Węgrami na Wołosate. Na poparcie tego twierdzenia przytoczono, iż kolej na Wołosate będzie rentowniejszą i że będzie przecinać powiaty tak turczański, jak i liski. Powiat liski ma już jedną kolej rządową do Węgier przez Łupków a drugą kolej lokalną Cisna-Łupków. Powiat turczański nie ma żadnej kolei, w razie zaś połączenia na Wołosate projektowana kolej przeżynałaby tylko mały skrawek tego powiatu tak, iż odległość $^3/_4$ gmin powiatu turczańskiego do przypuszczalnej stacji w Łomnie wynosiłaby przeciętnie 60 kilometrów, a samo miasto Turka oddalonem by było od tej stacji o 24 kilometrów. Prawdą jest, iż każdy powiat zasługuje na to, by starania jego poprzeć, jeżeli się rozchodzi o poprawę bytu ekonomicznego, którą z pewnością połączenie kolejowe spowodować może, atoli nie można preferować jednego powiatu nad drugi, jeżeli, jak to wykazano, li za tym drugim przemawiają wszystkie dane. Prawdą jest dalej, iż kolej na Wołosate przyczyni się do rozwoju miasteczka Lutowisk, atoli miasteczko to liczy tylko 2000 mieszkańców i posiada li tylko sąd i urząd podatkowy, oddalone jest od stacji kolejowej w Ustrzykach tylko o 26 km., gdy tymczasem Turka jest miastem powiatowem, mieści w sobie wszelkie władze, liczy przeszło 6000 mieszkańców i jest ogniskiem handlu na całem Podkarpaciu w tych stronach, a pomimo tego najbliższa stacja kolejowa oddalona jest o 60 km.

Wysoki sejm, uchwalając rezolucję w myśl wniosku posła p. Bielańskiego i mając z pewnością równe względy dla powiatów tak turczańskiego, jak i liskiego, kierował się li tylko słusznymi powodami. Budowa kolei na Wołosate miała i w sejmie swych zwolenników, argumentowano za i przeciw, a gdy uchwała, przemawiająca za połączeniem na Uzsok zapadła prawie jednomyślnie, dzisiaj mowa być nie może tylko o wykonananiu tej, a nie innej uchwały. Raczy tedy wysokie Koło, wykonując uchwałę sejmu — która jest zupełnie jasną i żadnej ujemnej interpretacji podlegać nie może, a zwłaszcza ani jest ani była sprzeczną z poprzedniemi uchwałami — poczynić łaskawe starania wobec rządu, by uchwała ta z dnia 19 lutego 1898, zawierająca żądanie połączenia projektowanej kolei z Węgrami przez Uzsok urzeczywistnioną została.“

(Następują podpisy marszałków powiatowych i burmistrzów miast Sambor-Staremiasto i Turka).

Także wobec tego niesłusznym jest zarzut korespondenta *Kurjera lwowskiego*, że wysoka reprezentacja kraju nierozważnie uchwałę swą powzięła. Jakże niesłuszny jest zarzut czyniony posłowi Osuchowskiemu, że tenże kwestję ekonomiczną zamienił w kwestję rasowo-wyznaniową. Dla urzeczywistnienia połączenia powiatu turczańskiego z jedną z kolei państwowych, jakoteż dla całego powiatu turczańskiego, a zatem i dla posła Osuchowskiego byłoby daleko przyjemniej, gdyby zamiast Rappoportów i Kohnów mieli za sąsiadów innych właścicieli, nie działających tak szkodliwie dla ogólnych interesów powiatów i kraju, a gdy już sąsiedztwa tego uniknąć się nie dało, to był zmuszony poseł Osuchowski nazwiska ich wymienić i do walki otwartej z nimi wystąpić, a wiedząc z góry, że walka z podobnymi ludźmi jest bardzo ciężką — jakto się to z dalszego przebiegu całej tej sprawy okazuje — odwołał się do słusznej uchwały wysokiej reprezentacji kraju, gdyż sam biedny powiat turczański z podobnymi finansistami, nieprzebierającymi w środkach, walczyć nie jest w stanie.

Jakże dalej fałszywem jest przedstawienie korespondenta *Kurjera lwowskiego*, że poseł Osuchowski usiłuje dla własnych celów, dla podniesienia własnego majątku Beniowy i Bukowca przeprowadzić budowę kolei przez te majątki. Przedewszystkiem poseł Osuchowski nie jest właścicielem wspomnianych majątków, a już sam rzut oka na mapę przekona każdego, że kolej prowadzona na Wołosate, dogadza w zupełności interesom Beniowy i Bukowca, gdyż oddalenie dóbr tych od kolei na Wołosate wynosiłoby tylko zaledwie 14 klm., podczas gdy dzisiaj najbliższa stacja w Nagy Berezna wynosi 52 klm. Co zaś do tego, że poseł Osuchowski idzie za przykładem innych marszałków powiatowych, którzy komunikację w swoich majątkach uważają za sprawy pierwszorzędne, osobliwie, jeżeli za pieniądze publiczne będą wybudowane, to ten wypadek nie da się do niego zastosować. lecz w zupełności można tendencje te przypisać marszałkowi powiatu liskiego p. Ramultowi, który w bardzo krótkim czasie marszałkostwo swoje w ten sposób wykorzystał, że zbudował kosztem powiatu drogę do swego majątku w Dwerniku i zbudował most bardzo kosztowny na rzece Sanie, który li tylko dla niego jest potrzebny, a zapomniał zupełnie o drodze komunikacyjnej przez Żurawin, którą łączy powiat turczański z powiatem liskim i doprowadził ją do stanu takiego, że komunikacja między tymi dwoma powiatami jest absolutnie niemożliwa.

Co do wywodów technicznych korespondenta *Kurjera lwowskiego*, to te pozostawiamy bez odpowiedzi, gdyż fachowe ocenienie trasy na Turkę do Uzsoka zostało przedstawionem wyczerpująco w naszej, niedawno wydanej broszurze w sprawie tejże kolei pod tytułem „Uzsok czy Wołosate“. Stanowczo tylko przeczymy, by trasa prowadzona na Wołosate przyniosła jakąkolwiek korzyść dla którego z powiatów, gdyż powtarzamy z naciskiem, że kolej ta prócz dla kilku właścicieli nie miałaby najmniejszego znaczenia dla żadnego z powiatów.

Że kolej na Uzsok prowadzona, jest i dla Węgier korzystniejszą, dowodem tego jest uchwała Ung.-Comitatu do ministerstwa węgierskiego, wniesiona i udowadniająca, że połączenie na Wołosate nie przyniosłoby żadnej korzyści ekonomicznej ani dla Galicji ani dla Węgier. Nie możemy jeszcze pominąć milczeniem artykułu w numerze 12 *Kurjera lwowskiego* umieszczonego, w którym korespondent tendencyjnie fałszywie przedstawia, że w powiecie turczańskim więksi właściciele są tylko żydami, a natomiast w powiecie liskim są właścicielami sama herbowa szlachta i katolicy. W powiecie naszym znachodzą się wprawdzie nasi galicyjscy żydkowie, — bo i gdzież ich niema — lecz natomiast w powiecie liskim, a przedewszystkiem na linji, którędy kolej na Wołosate miałaby przechodzić, znajdują się żydzi wiedeńscy, finansiści i spekulanci, czyli magnaci finansowi, jako to Jakób i Józef Kohn, dr. Rappoport i inni, z których jeden przebiegłością i chytrością wystarczy za wszystkich żydków powiatu turczańskiego, a który najżywotniejsze soki kraju wyssawszy, wydziedziczywszy wiele rodzin szlacheckich, wyniszczywszy majątek lasowy, ogołacając nasze góry z drzewostanu, a nie zaleświszy ani jednej piędzi ziemi, w Wiedniu spokojnie konsumuje zyski z nas pobrane. Korespondent *Kurjera lwowskiego* zarzuca firmie Johann Liebig & Comp., że posługuje się personalem „von Draussen“ lecz korespondent zapomniał o tem, że na trasie do Wołosatego znajduje się właścicielka większych posiadłości firma Jakób & Józef Kohn i Rappoport, która nie tylko, że się posługuje personalem „von Draussen“ ale nie ma ani jednego katolika w swej służbie, tylko otoczyła się samymi żydami, i to żydami najgorszego gatunku. Korespondent zapomniał dodać jeszcze, że Jakób & Jozef Kohn puścili z torbami byłego właściciela dóbr Smolnickich, dobra te li tylko za kary konwencjonalne w drodze publicznej licytacji nabyli; korespondent zapomniał, że ci szanowni właściciele większych posiadłości, puścili z torbami właścicieli dóbr Dydiowy dolnej, lecz za to wspomina korespondent z patosem, że znaczną część z tych zrabowanych dóbr sprzedali staroście Pogladowskiemu, lecz zapomniał napisać. dla czego to uczynili, i zapomniał dodać, że sprzedali część tych dóbr dopiero po dziesięcioletniej pracy tartakiem parowym w tych dobrach, gdy się przekonali, że nie opłaci im się dostawiać z tamtąd materjał drzewny do Ustrzyk. A już wcale nie pojmujemy zkąd korespondent *Kurjera lwowskiego* wziął ową cyfrę 1833 morgów lasów, będących własnością firmy Johann Liebig & Com., gdy firma ta w samym powiecie turczańskim posiada 26.758 morgów wysokopiennych, nietkniętych lasów bukowych, grawitujących do kolei przez Turkę na Uzsok, a oprócz tego posiada ta firma w powiecie sąsiednim Drohobyckim 25.500 morgów lasów zupełnie nietkniętych, z których znacznie większa część grawituje również do trasy na Uzsok.

Nie pojmujemy również z czyjego upoważnienia i na jakiej podstawie przyłączył korespondent *Kurjera lwowskiego* właścicieli większych posiadłości powiatu turczańskiego, jako grawitujących do trasy na Wołosate, gdy właściciele ci jednomyślnie i jednozgodnie starają się tylko obudowę kolei na Uzsok, a tymi są: Hr. Dzieduszycka z Łokcia (obszar dóbr 746 morgów), Bogusława Raciborska z Dydiowej (1480 morg.) Stanisław hr. Wiśniewski, Łomna, Jabłonka wyżna i niżna i Chaszczów (1078 morg.), Grzegórz i Gwalbert Ziembiccy z Dzwiniacza górnego (3902 morg.), Franciszek i Wincenta Turowscy z Tarnawy niżnej (1830 morg.). Jeszcze kilka słów musimy dodać do wymienionych w korespondencji majątków właścicieli tak nazwanych przez korespondenta „żydów“ w powiecie liskim: Procisne (dr. Józef Zduń) obszar 772 morgów, lasy sprzedawane do wyrębu firmie Jakób & Józef Kohn, kompletnie są już wyrębane. Stuposiany i Bereżki, Adam Ziętarski (o obszarze 5235 morgów), lasy sprzedana do wyrębu firmie Jakób & Józef Kohn i wyrąb jest już na ukończeniu. Co zaś do dóbr Hulskie, Krywe, Wetlina, Berehy górne, zaznaczyć musimy, że dobra te leżą w tak znacznej odległości od projektowanej trasy na Wołosate, iż nikt znający dobrze stosunki, nie poważy się twierdzić, ażeby dla lasów bukowych znajdujących się w tych dobrach kolej na Wołosate jakąkolwiek korzyść przynieśćby mogła.

Dobra zaś Skorodne i Rosochate, jakoteż miasteczko Lutowiska oddawna grawitują do kolei w Ustrzykach dolnych i wszystkie swe potrzeby zapomocą tej kolei zaspakajają.

Ponieważ korespondent *Kurjera lwowskiego* posunął się tak dalece w swej gorliwości obrony trasy na Wołosate, że przedstawił w jak najfałszywszem świetle wybory w powiecie turczańskim, które były zupełnie legalnie przeprowadzone, więc w zamian odpłacając się pięknem za nadobne, przypominamy w jaki to szlachetny sposób dobił się p. Ramult krzesła marszałkowskiego w powiecie liskim, a mianowicie, będąc wybranym do rady powiatowej przez właścicieli większych posiadłości, skorzystawszy z chwilowej sprzeczki między dwoma kandydatami na marszałka, połączył się bez wiedzy i upoważnienia swych wyborców z radnymi z mniejszych posiadłości, dodawszy do tego swój własny głos, wyszedł całkiem niespodzianie z urny jako marszałek powiatu liskiego. Widocznie wyszło mu to na dobre, bo jak to wyżej wspomnieliśmy, bardzo energicznie na swoją korzyść przeprowadza komunikację drogową, a oprócz tego nie zapomina i o komunikacji kolejowej, którą chce przeprowadzić na swoją i swych popleczników korzyść, choćby z największą krzywdą obydwu powiatów, tak turczańskiego jakoteż i liskiego. Aby zabiegi posła Osuchowskiego odbiły się przykrem echem dla tegoż w ostatniej sesji sejmowej, przez wniesienie interpelacji do komisarza rządowego, to pozwolimy sobie twierdzić, iż echo to było nie przykrem, ale bardzo przyjemnem dla posła Osuchowskiego, gdyż widział z jak wielkim trudem i mozołem zdołał szanowny interpelant zaledwie zebrać dostateczną ilość podpisów na tę interpelację, co do której wyniku z góry był przekonany mianowicie, iż komisarz rządowy w odpowiedzi na nią odeprzeć musi wszelkie zarzuty w tej interpelacji podane jako niewłaściwe i niesłuszne. Podobne zarzuty można uczynić marszałkowi powiatu liskiego, który posunął się tak daleko, że swoje organa autonomiczne posłał do powiatu turczańskiego, w celu obałamucenia wójtów i wyłudzenia od nich pieczątek gminnych, celem wniesienia petycji o kolej na Wołosate. Skutek tego jednak był taki, że wójtowie dowiedziawszy się o tem, w jakim celu pieczątki od nich wyłudzono w zbiorowej petycji do koła polskiego we Wiedniu odwołali nierozważnie wniesione poprzednio petycje. Tak tedy wykazaliśmy, iż sprawa projektowanej kolei na Uzsok nie jest żadną prywatą, a wszelkie mnogie tej kolei zarzuty są bezpodstawne. Spodziewamy się zatem, że zabiegi p. Ramulta i Rappoporta nie wpłyną zupełnie na niepomyślne załatwienie sprawy, i że panowie posłowie w Kole polskiem poprą słuszne żądanie powiatu turczańskiego i przeprowadzą uchwałę sejmową z dnia 19 lutego 1898.

Seweryn Brysiewicz
prezes miasta Turki.

Franciszek Sęk Turowski
członek wydziału powiatowego.

Franciszek Ławrowski
członek wydziału powiatowego.

M. Schächter
członek wydz. pow.

Stanisław Jaworski
członek wydziału powiatowego.